Redakcja Karola 4, Tel. 122-26, 102-3.
Administracja Karola 2, Telefon 182-41
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 60 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 6 zł. 00 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 104

Łódź, piątek 14 kwietnia 1933 r.

Ministerstwo poczt zostanie skasowane?

Niesprawdzone pogłoski.

Warszawa, 14 kwietnia. Wczoraj lansowano w Warszawie pogłoski, iż Ministerstwo Poczt ma być wcielone z osobnym podsekretarjatem

do Ministerstwa Komunikacji.

Niezależnie od tego wymieniano nazwiska kandydatów na stanowisko ministra poczt i telegrafów — w osobie wice-marszałka sejmu posła Polakiewicza i podpułkownika Karaffy-Kreutenkraffa

---

Prezydent Rzeczypospolitej

dwa razy odrzucił prośby skazańców.

Ponura egzekucja w Przemyślu.

Przemyśl, 14 kwietnia. (Od wł. kor.) Jak podaliśmy wczoraj wyrokiem sądu doraźnego skazano na śmierć Władysława Czyrdaka i Władysława Stracha

za zamordowanie zarządcy folwarku

pod Przemyślem. Ponieważ Prezydent Rzeczypospolitej z prawa łaski nie skorzystał przystąpiono wczoraj o godzinie 6-ej rano w obecności władz sądowych i obrońców do wykonania wyroku. Skazańcy poczęli

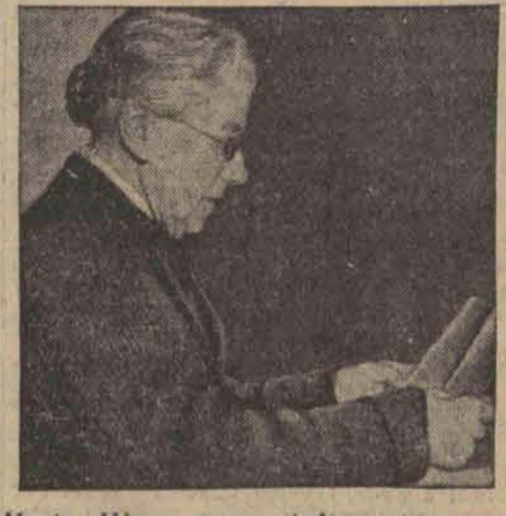
błagać swych obrońców

o ponowne prośby o ułaskawienie. Prokurator zgodził się na odroczenie egzekucji. Z kancelarji cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej nadeszła w południe

powtórna odpowiedź negatywna.

Wobec tego wyrok został wykonany.

Zgon prawnuczki Waszyngtona.



Marja Waszyngton, jedyna tego nazwiska prawnuczka pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych umarła przeżywszy lat 89.

Odpowiedź Niemiec na angielskie zarzuty.

Niekorzystna sytuacja Rzeszy w Europie.

Berlin, 14 kwietnia. Pat. Korespondent londyński „Deutsche Allgemeine Zeitung" wskazuje, że nowa interpretacja paktu 4 mocarstw zawarta w deklaracji min. Simona, stawia rząd niemiecki wobec zupełnie zmienionej sytuacji. Pod wpływem kampanji antyniemieckiej zagranicą zaznaczyły się w opinji parlamentu angielskiego zmiany

na niekorzyść Niemiec.

Rząd niemiecki nie może pozostać dłużnym odpowiedzi na to niesłychane wyzwanie angielskiej izby gmin. Tenże dziennik w komentarzu redakcyjnym zastrzega się, że Niemcy nie mogą pozwolić sobie na lekceważenie opinji zagranicznej, że więc rząd Rzeszy odpowiedzieć winien

godnie na zarzuty,

ale równocześnie odnośnym czynnikom wewnątrz kraju należy wytłumaczyć konieczność liczenia się ze względami zewnętrzno - politycznemi.

---

500 robotników zatrutych chlebem.

Modlitwa za Hitlera.

Berlin, 14 kwietnia. (Tel. wł.) Urzędowo donoszą z Monachjum, że w obozie koncentracyjnym w Dachau zastrzelono trzech komunistów, którzy

usiłowali zbiec.

Czwarty uciekinier został ciężko ranny.

Berlin, 14 kwietnia. Tel. wł.) Sąd doraźny w Berlinie skazał cztery osoby na kary od 6 do 8 miesięcy więzienia za rozszerzanie „nieprawdziwych" wiadomości.

Sąd w Monachjum skazał pewnego robotnika na 7 miesięcy więzienia za obrazę słowną Hitlera.

Berlin, 14 kwietnia. (Tel. wł.) Mianowany przez namiestnika Bawarji gen. von Eppa premjerem bawarskim, Siebert ułożył następującą listę gabinetu zatwierdzoną przez Eppa: min. spraw wewn. i zastępca premjera — Adolf Wagner, min. sprawiedliwości — dr. Frank, min. oświaty — Hans Schemm, bez teki Herman Esser.

Siebert oświadczył przedstawicielom prasy, że bawarskie ministerstwo spraw zagranicznych zostaje zniesione.

Berlin, 14 kwietnia. (Tel. wł.) W najbliższym czasie w kołach rządowych ma zapaść uchwała o zupełnem rozwiązaniu niemieckiej partji socjal - demokratycznej. Socjalistów ma spotkać ten sam los, co i komunistów.

Berlin, 14 kwietnia. (Tel. wł.) W obozie t. zw. ochotniczej służby pracy w Bingen uległo masowemu zatruciu

przeszło 500 robotników.

Zatruciu ulegli wszyscy ci, którzy zjedli w czasie obiadu chleb przyniesiony rano z piekarni. Chleb ten posłano do zbadania do Moguncji. Również badaniu mają być poddane inne środki żywności.

Berlin, 14 kwietnia. (Tel. wł.) Ewangelicko - luterański konsystorz Saksonji ustanowił specjalną modlitwę na rzecz Hindenburga i Hitlera, którą polecił odmawiać w drugim dniu świąt Wielkanocnych.

Bachrach na wolności

za kaucją 3-ch tysięcy złotych.

Warszawa, 14 kwietnia. Wczoraj po blisko

półrocznym pobycie w więzieniu

zwolniony został na mocy decyzji sędziego śledczego Grabowskiego były aspirant policji Bachrach za kaucją 3-ch tysięcy złotych.

Bachrach po opuszczeniu gmachu więziennego udał się taksówką

do swego mieszkania

przy ulicy Chmielnej 26.

Katastrofa lotnicza w Toruniu.

Samolot utonął w Wiśle.

Pilot wyszedł bez szwanku — obserwator ciężko ranny.

Toruń, 14.4. (Od wł. kor.) Samolot 4-go pułku lotniczego pilotowany przez plutonowego Poluszyńskiego w czasie ćwiczeń odbywanych nad Wisłą

zaczął nagle spadać.

W obliczu śmierci zarówno lotnik jak i obserwator porucznik Chłopik wyskoczyli ze spadochronami. Plutonowy Poluszyński wylądował szczęśliwie, porucznik Chłopik natomiast uległ skomplikowanemu **złamaniu ramion.**

Przyczyny wypadku nie można stwierdzić bowiem dotychczas nie znaleziono samolotu. Prawdopodobnie wpadł on do Wisły.

Oficer gwardji szkockiej skazany na 5 lat więzienia

ZA UPRAWIANIE SZPIEGOSTWA.

Londyn, 14.4. (Specjalna wiadomość Echa). Ogłoszony został wyrok w procesie oficera pułku gwardji szkockiej

porucznika Normana Stewarda.

Porucznik Steward oskarżony był o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Sąd wojenny skazał go na wydalenie z wojska i 5 lat ciężkiego więzienia.

KOMPROMITACJA WARSZAWSKICH CHEMIKÓW.

SAMIŚCIE PANOWIE WPADLI NA TE WŁOSKI!

Następna rozprawa odbędzie się po świętach.

Kraków, 14 kwietnia, 23-cie posiedzenie sądu w sprawie przeciwko Gorgonowej było echem środowej burzliwej rozprawy. Nic więc dziwnego, że i dzień czwartkowy nie obszedł się bez staré między prof. Olbrychtem o obroną.

Na wstępie przewodniczący zaznaczył, że wobec wagi zarzutów jakie obrońca Akser wytoczył imieniem obrony przeciwko parere prof. Olbrychta uważa za konieczne, przedstawić te zarzuty prof. Olbrychtowi

w formie pytań,

by on udzielił odpowiednich wyjaśnień.

Przewodniczący odczytał poszczególne zarzuty złożone w oświadczeniu obrońcy Aksera, a prof. Olbrycht obszernie umotywował, dlaczego zajął takie a nie inne stanowisko.

Dalej odpowiada prof. Olbrycht na zarzut, że na podstawie plam pośmiertych wysnuł niekorzystny wniosek co do terminu śmierci zamordowanej. Przypuszczenie o możliwości szybkiej śmierci denatki z uduszenia można wysnuć z zeznań Stasia Zaremby który powiedział, że denatka miała twarz przykrytą poduszką. Wniosek

o śmierci z uduszenia

nasuwają zresztą wybroczyny podspojówkowe.

Prof. Olbrycht odpowiada dalej na zarzut obrony, że powoływał się przy kwestji krzepnięcia krwi na autorów, którzy niekorzystnie orzekali dla oskarżonej natomiast pominął autorów, których zapatrywania są korzystne dla niej.

— Jeżeli chodzi o zarzut — mówi prof. Olbrycht — że przytoczyłem Neglelego czy innych to muszę odpowiedzieć, że takich zarzutów można było wysnuć sto, bo sto innych autorów badało kwestję krzepnięcia krwi. Uważam, że może w Kołomyi, gdzie zasiadają na ławie przysięgłych hucuń, można tego rodzaju metody stosować i wypytywać mnie o pewne źródła, o pewnych autorów i pewne wiadomości.

Była to wyraźna aluzja do pytań obrony, zadawanych docentowi Zielińskiemu.

Obrońca Ettinger: Prosiłbym o zaprotokółowanie tego ustępu, który dotyczy sądu przysięgłych w Kołomyi.

Przewodniczący: Ponieważ jest zarzut że pan przeszedł do porządku nad autorami, którzy przemawiali na korzyść oskarżonej, może nam pan powie czy są panu znani autorzy, którzy przemawiali rzeczywiście

na jej korzyść.

Profesor Olbrycht: Nie znam autorów, którzyby z oskarżoną byli w jakichkolwiek stosunkach.

Przew.: Jeszcze ostatnia rzecz. Tu jest zarzut, że pan twierdzi... „Imputował pan biegły panu d-rowi Piro i Dadlezowi, jakoby twierdzili że do mordu użyto dwóch narzędzi". Czy pan to twierdzi?

Prof. Olbrycht: Tego rodzaju twierdzenia nie wygłaszałem; a jedynie rozpraszając wątpliwości p. Dadleza co do owej rysy na kości czołowej, dyferencjując wszystkie możliwości, podkreśliłem, iż było użyte

tylko jedno narzędzie,

tępo-krawędziste, które tłumaczyło zupełnie logicznie i zgodnie z doświadczeniem sądowo-lekarskiem, że jedno i to samo narzędzie tępo-krawędziste może zadać ranę drążącą aż do kości i powodującą rysę na kości, to samo narzędzie może wywołać rozległy krwiak i pęknięcie kości, to samo narzędzie może wywołać ranę, nie drążącą do kości, to samo narzędzie może wywołać tylko otarcie naskórka i wszystko to zależy tylko od siły i życia i od sposobu działania użytych narzędzi.

Przew.: Pan profesor może ma jeszcze coś do zaznaczenia?

Prof. Olbrycht: Ja zwracam się tylko z uprzejmą prośbą do Wysokiego Trybunału, aby mi na przyszłość pozwolił wypełnić swój ciężki obowiązek bez tego rodzaju inwektyw ze strony obrony.

Obr. Ettinger prosi przewodniczącego o dokładne zaprotokółowanie słów prof. Olbrychta. Przewodniczący zwraca się do sędziów przysięgłych, czy nie mają jakichś pytań. O głos prosi sędzia przys. Krowicki, który mówi jednak tak cicho, że nikt go nie może dosłyszeć. Przewodniczący prosi p. Krowickiego ażeby mówił głośniej, choć z drugiej strony zaznacza, iż p. Krowicki jest chory.

CZY MOGŁO BYĆ UDUSZENIE?

Sędzia przys. Krowicki: W związku z koncepcją uduszenia czy przy sekcji zwłok znaleziono w płucach jakieś zmiany, z czego można by wysnuć jakieś wnioski?

Prof. Olbrycht: Muszę zwrócić uwagę, że znaleziono tylko w prawej jamie opłucnowej zrosty, mogące być

następstwem zapalenia płuc.

Pozatem płuca nie wykazały żadnych zmian. To jest jedna rzecz, druga rzecz że także w oskrzelach znaleziono nieco śluzu. Trzecia rzecz, że myli się pan sędzia przysięgły jeżeli myśli, że przy śmierci, spowodowanej zatkaniem dróg oddechowych jakimś przedmiotem, są zmiany w płucach. Wynik sekcji w takich przypadkach

(Dokończenie na str. 2-ej).

Niespodzianka dla państw bałtyckich.

SOJUSZ LITEWSKO-NIEMIECKI.

Kowno, 14 kwietnia. Litwa stoi w przededniu zawarcia przymierza z Rzeszą Niemiecką. Rokowania nieoficjalne w tym kierunku

zostały już zakończone.

Rokowania oficjalne, których podłożem będzie traktat handlowy, rozpoczną się niezwłocznie po świętach.

Wiadomość o zawarciu porozumienia z Rzeszą Niemiecką wywołała wielkie zdumienie.

„Lietuwos Žinios", organ ludowców, zwraca uwagę, że nagły zwrot w polityce Litwy jest niespodzianką.

Negatywne stanowisko obecnego rządu wobec idei związku państw bałtyckich nie zostało wytłumaczone dla społeczeństwa. Ograniczono się do dziecinnych baśni o sprzeczności idei związku z ideą odzyskania Wilna, lecz wywodów tych nikt nie traktuje poważnie.

W kołach rządowych spodziewano się początkowo osiągnąć porozumienie z Anglją. Gdy jednak ze względów praktycznych okazało się wygodniejsze ściśle porozumienie z Niemcami, rząd litewski

skłonił się w stronę Berlina.

W myśl dyrektyw Berlina, Litwa postanowiła odwołać t. zw. klauzulę bałtycką w traktatach handlowych.

Wypłata uposażeń i emerytur

nastąpi wyłącznie w bilonie.

WARSZAWA, 14 kwietnia. Ze względu na konieczność zaopatrzenia ludności w dostateczną ilość bilonu, poleciła warszawska dyrekcja poczt i telegrafów wszystkim urzędom i agencj. pocztowym aby wypłata uposażeń służbowych, rent inwalidzkich, a nawet zaopatrzeń emerytalnych odbywała się aż do odwołania

wyłącznie bilonem.

Rozprowadzenie bilonu przez doręczycieli pocztowych winno być uskuteczniane w miarę możliwości fizycznych, i technicznych drogą wypłaty należności sum bilonem

Wypłata należności stronom w urzędach i agencjach pocztowych ma być również dokonywana bilonem.

Dyrekcja przypomina ustalone poprzednio normy wypłaty bilonem, a mianowicie: przy wypłacie monetami 5-złotowemi do 500 zł., 2-złotowemi lub 1-złotowemi do wysokości 100 zł. Przy wypłacie innym bilonem do wysokości 10 zł.

Obieg bilonu w Polsce na dzień 10 go kwietnia b. r. wyniósł 319.5 milj. zł.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88, w płaceniu 8.87; dolar złoty w żądaniu 9.08, w płaceniu 9.06; funt angielski w żądaniu 30.50, w płaceniu 30.30; rubel złoty w żądaniu 4.75, w płaceniu 4.72; marka w żądaniu 2.11 w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.15, w płaceniu 35.10.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Farmerzy amerykańscy wylewają mleko do strumyków.



Farmerzy stanu nowojorskiego przystąpili do oryginalnego strajku. Zamiast dostarczać mleko do miasta, wylewają je do przydrożnych strumyków, aby zmusić nabywców do podniesienia zbyt niskiej ceny.

Dalszy ciąg procesu Gorgonowej.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

jest zupełnie negatywny. — Stwierdza się tylko wszędzie płynną krew, co jednak jest charakterystyczne dla każdej śmierci nagłej i to zarówno naturalnej, jak np. przez powieszeni. Nigdy żadnych zmian w płucach niema.

BIEGLI WARSZAWSCY.

Ponieważ przysięgli nie mają dalszych pytań przewodniczący poleca poprosić biegłych warszawskich dr. Lewandowskiego i Szymczyka. Napięcie na sali, które utrzymywało się przez cały czas zeznań prof. Olbrychta maleje. Biegli warszawscy przemawiają głosem cichym, dość często niepewnym, brak im tej siły i stanowczości która cechowała wywody prof. Olbrychta.

Z pierwszem pytaniem zwraca się do biegłych warszawskich s. przys. Bielawski:

— Czy wyniki badań naukowych dotyczące krwi po kilku miesiącach dają taki sam rezultat jakby badania te przeprowadzone zostały w dwa czy trzy dni, względnie tydzień po wypadku?

Biegły Lewandowski: Ponieważ barwik krwi jest trwały, krew da się stwierdzić nawet po upływie bardzo długiego czasu i dlatego sprawa badań po kilku miesiącach nie odgrywa tutaj żadnej roli.

Zkolei szereg pytań zadaje biegłym prokurator.

Następuje zatarg między prokuratorem a adwokatem Woźniakowskim poczem składa zeznania biegły warszawski Szymczyk.

Rzecz. Szymczyk długo i obszernie tłumaczy się, że z powodu pośpiechu i zdenerwowania nie zdążyli zabrać od profesora Hirschfelda tego protokółu, o który byli potem zapytywani przez prokuratora. Z powodu wezwania do Krakowa do sądu rzeczoznawcy musieli niezwykle pośpiesznie

zakończyć swoje badania,

aby zdążyć na pociąg i przyjechać do Krakowa. Na wczorajszej rozprawie warunki zeznawania były wyjątkowo trudne i z tego powodu, kiedy p. prokurator postawił pytanie, czy ślady krwi znaleziono na zewnętrznej stronie, czy na wewnętrznej futra, czy takie jest wyrażenie zanotowane w protokóle prof. Hirschfelda, rzeczoznawca odpowiedział wczoraj nie tak, jak należało. Dziś — oświadcza rzeczoznawca — chcielibyśmy sprostować, ponieważ nie mogliśmy wcześniej, że krew została stwierdzona nie na zewnętrznej części futra, lecz na wewnętrznej,

mianowicie na podszewce.

Także wczoraj na pytanie sędziego przysięgłego na odpowiedź nie mogłem się zdobyć. Teraz przypominając sobie całą sprawę muszę wyjaśnić, że opieraliśmy się na tych wycięciach, które są widoczne na futrze. Ponieważ na zewnętrznej części futra były widoczne wycięcia, zdawało się, że krew z pewnością była na zewnętrznej stronie. Dopiero podczas mojej rozmowy z kol. Lewandowskim, z którym te wszystkie próby wykonywałem, przypomniałem sobie, że włosków z futra myśmy prof. Hirschfeldowi nie przesyłali. Teraz sobie przypominam jasno, że krew, która została stwierdzona na futrze, była stwierdzona nie na zewnętrznej części, nie na włoskach, tylko na podszewce.

Prok.: Wszystko inaczej, jak wczoraj, jak wymagała tego sprawa. Wskutek tego na rozprawie wczorajszej nie złożył ścisłej opinji dotyczącej miejsca na futrze, gdzie znaleziono krwawe plamy.

Przew.: Wobec tego panowie prostują wczorajsze wyjaśnienia. Czy pan uważa to za sprostowanie, czy uzupełnienie.

Rzecz. Szymczyk: Za sprostowanie.

Następnie rzeczoznawca dyktuje do protokółu dalszy ciąg swego oświadczenia, stwierdzający, że po przypomnieniu sobie odnośnych notatek protokółów dziś stwierdza, że plamy krwi znaleziono na futrze nie na zewnętrznej, ale na wewnętrznej stronie podszewki rękawa futra.

Przew.: Ja muszę panów w takim razie się zapytać o wyjaśnienie, bo tu panowie istotnie na pytanie sędziego przysięgłego zupełnie dokładnie, o ile mogę powiedzieć, wentylowali i omawiali tę kwestję, a pan nawet powiedział wyraźnie o zewnętrznej stronie futra, mianowicie o czterech czy pięciu włoskach. Ja nawet panu zwracałem uwagę, czy tych włosków było mniej czy więcej, a pan obstawał przy swojem.

Rzecz. Szymczyk (tonem wybitnie zdenerwowanym): Wysoki Trybunale, ja wczoraj kategorycznie się uchylałem od odpowiedzi na pytanie,

na ilu włoskach krew

była stwierdzona.

Przew.: Co do ilości, to panu przyznaję rację, ale co do tych włosków — nie.

Rzeczoznawca zakłopotany milczy, a potem daje niewyraźną odpowiedź.

Prok.: Proszę o zaprotokółowanie, że na pytanie przewodniczącego, jak biegły może wyjaśnić sprzeczność między wczorajszemi i dzisiejszemi zeznaniami, biegły nie dał odpowiedzi.

Przewodniczący dyktuje do protokółu: Na wczorajszej rozprawie na pytanie jednego z sędziów przysięgłych i na uzupełniające pytania przewodniczącego biegli wyraźnie podali, że znaleźli krew ludzką na włosach futra na zewnętrznej stronie rękawa, a nawet podali, że krew tę znaleźli na czterech czy pięciu włoskach. Na dalsze pytania przewodniczącego, czy nie znaleźli krwi na większej albo mniejszej ilości włosków, biegli obstawali przy swojem twierdzeniu.

Rzecz. Szymczyk w dalszym ciągu tonem zdenerwowanym próbuje usprawiedliwić swoje wczorajsze zeznania.

Rzeczoznawca mówi: Stoję na stanowisku, że żądano aby określić, jaka była ilość tej krwi. Ja się stanowczo uchylam od wydania opinji.

Przewodniczący dyktuje w dalszym ciągu do protokółu: Biegły oświadcza, że uchylał się wczoraj od odpowiedzi, na ilu włoskach futra krew znalazł.

(Do rzeczoznawców): Więc dobrze, przyjmijmy, że panowie się uchylali, ale co biegły mówi, to musi być ścisłe. W każdym razie panowie mówili o włoskach, a tu panów nikt nie zmuszał do tego. Samiście panowie wpadli na te włoski.

Rzecz. Szymczyk: Pan prokurator zadał mi takie pytanie, ja nie wiem, czy to pytanie można zaliczyć do pytań takich, któreby... ja bardzo przepraszam... jabym tu nie chciał nikogo urazić...

Przew.: Pan chce powiedzieć: pytanie podchwytliwe?

Rzecz. Szymczyk (wstydliwie): No tak. Jak można przypuszczać, że biegły przychodząc do futra,

będzie badał włosek po włosku.

Bo myśmy przyszli tu poto, aby dać wyniki swej pracy i dziś podkreślamy, że wczorajsze warunki wydawania opinji z naszej pracy były niezwykle trudne. Ja stwierdzam, że więcej niż z 20 miejsc było futro wycinane. Ja dziś mogę swobodnie mówić, bo miałem z kolegą możność całą tę sprawę omówić, przemyśleć. Pomylić się mogę, a nawet muszę, przepraszam, pomylić się mogę...

Prok.: Ja chciałem tylko biegłemu powiedzieć, że moje pytanie nie było podchwytliwe, było bardzo zasadnicze, może pan przeczytać sobie w gazetach to pytanie, że nie było zupełnie podchwytliwe.

Przew.: Ja już nie będę polemizował, to nie należy do mnie. Panowie rzeczoznawcy ostatecznie stwierdzają, że wczoraj się pomylili, a chcę ostatecznie stwierdzić.

Rzecz. Szymczyk: Myśmy się pomylili co do miejsca, w którem krew znaleziono.

Przewodniczący dyktuje do protokółu: Rzeczoznawcy oświadczyli, że co do miejsca, iż znaleźli krew na czterech, czy pięciu włoskach, o czem wczoraj mówili, pomylili się.

Cały ten incydent, który z natury rzeczy przeciągnął się przez kilka kwadransy, toczył się przy dużem zaciekawieniu publiczności.

300 ZŁ. GRZYWNY ZA OBRAZĘ PROF. OLBRYCHTA.

Przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału dotyczącą wczorajszego oświadczenia obrońcy Aksera, w której podniesiono zarzuty przeciwko profesorowi Olbrychtowi. Trybunał podnosi, że z zarzutów obrońcy wynikałoby, iż opinja znawcy prof. Olbrychta była niezgodna z zasadami wiedzy lekarskiej i błędna. Obrona ma wprawdzie prawo krytycznego ustosunkowania się do opinji biegłego, lecz krytyka musi być ściśle rzeczowa. Te granice przekroczył obrońca Akser, który zupełnie wyraźnie pomawiał prof. Olbrychta o rozmyślne na niekorzyść oskarżonej ujawnienie stronniczości. Trybunał nabrał więc przekonania, że zarzut ten był nieuzasadniony, wobec czego skazano adwokata Aksera na karę 300 zł grzywny.

Obrońca Woźniakowski chciał

ratować swego kolegę

podnosząc, że nie użył on słowa „stronniczość" i prosił o reasumcję tej uchwały trybunału.

Po naradzie trybunał ogłosił uchwałę, w której zaznacza, że rzeczywiście słowo „stronniczość" nie było przez pana Aksera użyte, jednak zarzut stronniczości kryje się w tem czy innem słowie w sposób zupełnie nie budzący wątpliwości.

Obrońca Woźniakowski

nie daje za wygraną

i znowu wnosi o anulowanie uchwały trybunału o grzywnie na obrońcę Aksera, powołując się na to, że przecież pod adresem innych znawców również padły nieraz bardzo ostre słowa krytyki.

Trybunał znowu udaje się na naradę. Na sali tymczasem panowało wielkie naprężenie, gdyż rozeszła się pogłoska, że adwokat Akser złoży obronę. Gdy trybunał powrócił i przewodniczący ogłosił nieprzychylenie się do wniosku obrony, wstał obrońca Akser i wniósł o odroczenie rozprawy do innej kadencji sądu przysięgłych.

Wnioskowi obrony o odroczenie rozprawy sprzeciwiali się przedstawiciele aktu oskarżenia. Trybunał udał się znowu na naradę, która trwała prawie pół godziny, poczem ogłosił postanowienie odmawiające uwzględnienia wniosku obrony.

Następnie wezwano profesora Olbrychta, by złożył swoje orzeczenia w kwestji śladów krwi na dowodach rzeczowych. Obrona zażądała wtedy, by prof. Olbrycht złożył to orzeczenie

równocześnie z profesorem Hirszfeldem

z Warszawy i dyrektorem Zakładu Badania Środków Żywności, inżynierem Żmigrodem.

DEMONSTRACJA ADWOKATA AKSERA.

Gdy prof. Olbrycht zabrał głos, chcąc odpowiedzieć, dlaczego ma orzekać o śladach krwi na przedmiotach i oświadczył, że odpowie obrońcy Aksorowi, adwokat Akser powiedział, że nie chce, by profesor Olbrycht udzielał mu wyjaśnień i

demonstracyjnie opuścił salę sądu.

Rzeczoznawca prof. Olbrycht mówi spokojnie:

— No, to wyjaśnię Wysokiemu Trybunałowi — poczem oświadcza, że w listopadzie otrzymał z wydz. IV sądu wezwanie, iż ma być znawcą w tej sprawie. Zatem oficjalnie został mianowany w tej sprawie biegłym i ma w swem posiadaniu

dwa pisma sądowe,

skierowane do zakładu medycyny sądowej o przeprowadzenie badań na dowodach rzeczowych.

Wreszcie przewodniczący zapytuje strony, czy zgadzają się na zwolnienie 4-ech biegłych, t. j. dwóch profesorów ze Lwowa oraz dwóch znawców z Warszawy, poczem po krótkiej wymianie zdań między stronami oświadcza, iż zwalnia czterech panów biegłych, a na rozprawie wtorkowej po świętach zostaną przesłuchani prof. Hirszfeld i prof. Olbrycht.

DALSZY CIĄG ROZPRAWY PO ŚWIĘTACH.

Około godz. 3 popołudniu przewodniczący dr. Jendi przerwał rozprawę do wtorku 18 bm. godz. 10 rano. Po świętach nastąpi dalsze przesłuchiwanie dr. Olbrychta, poczem przewodniczący przystąpi do przesłuchania dr. Hirschfelda z Warszawy. Po zamknięciu postępowania dowodowego zabierze głos prokurator i obrona.

Kwalifikowanie dzieci dla kolonji letnich w sanatorjum Kasy Chorych w Tuszynku.

Łódź, dnia 14 kwietnia. Ostatnio w Tuszynku prowadzone są energiczne prace dookoła ostatecznego uruchomienia sanatorjum Kasy Chorych

dla chorych na gruźlicę.

Sanatorjum to czynne ma być przez cały rok, przyczem korzystać z niego będzie stale 160 osób.

Otwarcie pawilonu dla gruźlików w Tuszynku odbędzie się niezwykle uroczyście w połowie maja. Udział w uroczystościach wezmą najwyższe czynniki rządowe z Warszawy.

Tymczasem w drugim pawilonie również odbywają się przygotowania dla uruchomienia w połowie maja

kolonji letnich dla dzieci

w wieku szkolnym. W ciągu lata spędza tam czas trzy turnusy po 120 dzieci. Ogółem w czasie sezonu przebywać będzie na koloniach w Tuszynku 400 dzieci wysłanych przez Kasę Chorych po zakwalifikowaniu przez lekarza.

Procedura wysłania dzieci jest następująca: Rodzice wraz z zagrożonem lub chorem dzieckiem zwracają się do lekarzy obwodowych lub przychodni przeciwgruźliczych i tam następuje zakwalifikowanie dziecka na wyjazd. Decyzje przesyłane są do centrali, gdzie specjalnie komisja bada pilność tych potrzeb, poczem rozsyła zawiadomienia do rodziców o zakwalifikowaniu dziecka na wyjazd.

Odrazu ustala się trzy turnusy. W pierwszym (maj—czerwiec) przebywają dzieci w wieku przedszkolnym, w drugim (lipiec—sierpień) w wieku szkolnym i w trzecim turnusie (wrzesień—październik) znowu dzieci w wieku przedszkolnym.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) W angielskiej Izbie Gmin wygłosił Sir Austin Chamberlain przemówienie, wypowiadając się stanowczo przeciwko rewizji granic polsko-niemieckich. Podobne przemówienie wygłosił Churchill.

Cała Izba Gmin wypowiedziała się jednogłośnie przeciwko polityce prześladowań, stosowanej przez Hitlera wobec mniejszości.

(—) Angielscy inżynierowie Mac Donald i Thornton odwołali w procesie moskiewskim zeznania złożone w śledztwie przed GPU.

(—) Sprawcami zamordowania woźnicy Zawadzkiego z Krośniewic w lesie pod Łućmierzem okazali się małżonkowie 33-letni Stanisław Dziewierski i żona jego 29-letnia Klara pochodzący z Łodzi.

Pod pozorem podwiezienia wsiedli na wóz Zawadzkiego i podczas jazdy ztyłu zamordowali go siekierą. Zamordowanego zawlekli do lasu i tu pogrzebali go pokrywszy darniną. Oboje staną przed sądem doraźnym.

(—) Sejm gdański rozwiązał się na mocy własnej uchwały.

KTO STRZELIŁ DO POCIĄGU?

Kula przebiła ściany wagonu.

Sosnowiec, 14 kwietnia. (Od wł. kor.) Gdy pociąg osobowy, zdążający z Katowic do Sosnowca znajdował się obok mostu szopienickiego pod Sosnowcem, padł nagle strzał rewolwerowy i kula przebiła obydwie ściany wagonu 3 klasy

nawylot.

W przedziale znajdował się w tym czasie uczeń jednej ze szkół średnich w Katowicach, który siedział na ławce drzemiąc. Kula przeszła obok chłopca.

Strzał słyszeli wszyscy pasażerowie oraz służba kolejowa, to też po przyjeździe do Sosnowca zawiadomiono niezwłocznie policję.

Przeprowadzono natychmiastowe śledztwo jednak narazie bez wyników.

—xXx—

Alarm na plebanji.

Rzezimieszek na przedświątecznych występach.

Wieluń, 14 kwietnia. Spotyka się teraz wielu wędrownych bezrobotnych, którzy nie mając co robić w swych rodzinnych siołach puszczają się w świat...

Puścił się też w taką wędrówkę mieszkaniec m. Łodzi Roman Parzynowski zam. przy ul. Wegnera 5, który jednak przedtem zaopatrzył się w porządne „patentowane" wytrychy i inne niezbędne narzędzia złodziejskie.

Wędrował on tak kradnąc po drodze co się dało, aż trafił na księżą gospodynię.

Nie wiele zbaczając z obranego traktu wstąpił on do wsi Raczyn koło Wielunia, gdzie upatrzywszy sobie plebanję postanowił ją odwiedzić i zabrać coś z niej na pamiątkę swego pobytu...

Wiedział on, że księdza w domu niema, gdyż spotkał go jadącego do miasta,

lecz nie wiedział o tem, że została gospodyni, która spostrzegła go w czasie manipulacji przy skomplikowanem biurku.

Krzyk!... gwałt!... — trzymaj złodzieja! — „Wędrowiec" struchlał i wziął nogi za pas... lecz zapóźno, gdyż go przytrzymano, do przyjścia policji, która towarzyszyła mu, aż do więzienia.

—xXx—

Fatalny dzień trzech chłopców.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 14.4. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulicy Piłsudskiego i Północnej został przejechany przez dorożkę 5-letni Josek Nowak, syn handlarza zamieszkały przy ulicy Dolnej 11. Chłopiec odniósł ogólne obrażenia ciała. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ofiarę wypadku do domu rodziców.

* * *

O godzinie 4 rano na torze w Koluszkach dostał się pod koła pociągu 18-letni Józef Masztalen robotnik zamieszkały w Dębowej—Górze.

Masztalenowi koła pociągu zmiażdżyły prawą nogę.

Ofiarę wypadku przewieziono najbliższym pociągiem do szpitala w Łodzi.

* * *

W podwórzu przy ulicy Ogrodowej 9, został pogryziony przez psa Moszek Bećkowski.

Bećkowski odniósł rany szarpane obu nóg i pleców. Lekarz Kasy Chorych przewiózł poszkodowanego do szpitala okręgowego Kasy Chorych.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Zawiszy 7 w celach samobójczych napił się kreozotu Adam Antczak. Desperata po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej przewieziono do szpitala.

Stan Antczaka jest beznadziejny.

OGŁOSZENIE.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy „Fabryka Dykt Klejonych I. Krusche i S-ka, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Zgierzu", zawiadamia wszystkich wierzycieli powyższej upadłości, których należności zostały przyjęte do masy, że w dniu 27 kwietnia 1933 r. o godz. 11 rano w sali Nr. 15 zebrań III Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi, Plac Dąbrowskiego Nr. 5, odbędzie się zebranie wierzycieli z następującym porządkiem dziennym:

1) Wysłuchanie sprawozdania syndyka tymczasowego o stanie upadłości i zatwierdzenie jego wydatków.

2) Zawarcie układu z upadłą firmą, względnie utworzenie związku wierzycieli i wybory syndyka ostatecznego.

Syndyk tymczasowy
(—) I. Kleinerman, adwokat.

W KRAJU TRADYCJI.
„Śmietanka” Albionu.
Konserwatyzm na służbie postępu.

Londyn, w kwietniu.

Niema w żadnym języku równoznacznika dla wyrazu „society”, określającego pojęcie pewnego odłamu tylko towarzystwa angielskiego. Nawet sam Berlitz nie byłby sobie poradził z przetłumaczeniem tego określenia.

„Society” — to kwintesencja Anglji jakby „wysepka” tajemnicza, straszna, hermetycznie zamknięta wśród świata społeczeństwa angielskiego.

Widziana okiem innych krajów, „society” jest irytująca i śmieszna. Stanowi temat do łatwych dowcipów narówni z perukami sądowników angielskich i halabardnikami Tower'u, ale Anglicy podziwiają ją stale, gdyż dowiodła swej wartości i wbrew wszelkim przeciwieństwom utrwala wielkość Albionu.

Jest zjawiskiem dziwnem stwierdzać w Anglji pokojowe współżycie zasady arystokratycznej z najbardziej demokratycznemi prawami, ale Anglicy przyzwyczaili nas do wielu innych paradoksów.

Arystokracja angielska potrafiła przetrwać wszystkie przewroty dziejowe, może dlatego, że

łączy konserwatyzm z postępem

i nie wahała się wcielić nowych żywiołów do swej społeczności..

O tem, jakiem cieszy się poważaniem w swym kraju, świadczyć może każdy popularny angielski „magazine”, poświęcający całe szpalty sprawom towarzyskim t. zw. „smart set” (eleganckich kół). I bez cienia ironji.

Tłumy cisną się do opery w Covent Garden, by podziwiać arystokratyczne „piękności” sezonu; wyścigi w Ascot również ściągają masy: chodzi zarówno o zainteresowanie dla koni, jak i o oglądanie defilady lordów. Śmiało też rzec można, że gazeta staje sie tem popularniejsza, im więcej miejsca poświęca sprawom „society”.

Uwielbienie tłumów jest zupełnie odruchowe, ale nieliczne tylko jednostki zdają sobie sprawę z misji historycznej ludzi, którzy dla nich stanowią tylko ciekawe widowisko. A jednak wpływ „society” na losy imperjum brytyjskiego jest ogromny: stare rody angielskie, wśród „bagażu” tradycyjnych, niekiedy przestarzałych i niejednokrotnie śmiesznych przepisów, umiały zachować

wysokie poczucie obowiązku,

którego nie spotyka się w Anglji wśród wodzów demokracji. Młodzi lordowie nietylko produkują się codziennie konno w Hyde-Park. Zajmują wszystkie stanowiska naczelne w administracji, armji i marynarce kraju i z bardzo nielicznemi wyjątkami uczciwie pracują dla dobra kraju. Wchłaniają w swoje środowisko wszystkich ludzi uzdolnionych, pod warunkiem jednak, aby byli nienaganni. W końcu minionego stulecia „society” wsiaknęła najlepsze żywioły burżuazyjne. Obecnie

wchłania szefów partji pracy.

Jest to rzecz niemal dokonana, odkąd p. Mac Donald stanął na czele rządu konserwatywnego, a p. Snowden został lordem.

Przewidujący ten liberalizm uratował arystokrację angielską od zagłady, nie należy jednak przypuszczać, że przewroty dokonywały się bez protestu zatwardziałych konserwatystów.

Zamknięty świat „society” ma swoje śmieszne strony, ale — rzecz dziwna — gdy masy podziwiają bezkrytycznie, zawsze z łona klanu powstaje krytyka.

Niedawno ukazała się książka, pióra arystokratki anielskiej, dobrze obznajmionej z „mechanizmem society”, p. t. „Ludzie epoki króla Edwarda”. Powieść jest zabawna i w sposób żywy maltretuje rówieśników twórcy entente'y. Fabuła jest wątła, ale wszystkie postacie świadczą o niesłychanem „usidleniu” w tradycjach kastowych. Książka kończy się koronacją króla Jerzego V i stanowi wierny obraz prawdy historycznej i aktualności, bowiem współcześni króla Jerzego są może nieco odrębni, lecz także nie wyzwolili się z konformizmu i kastowości.

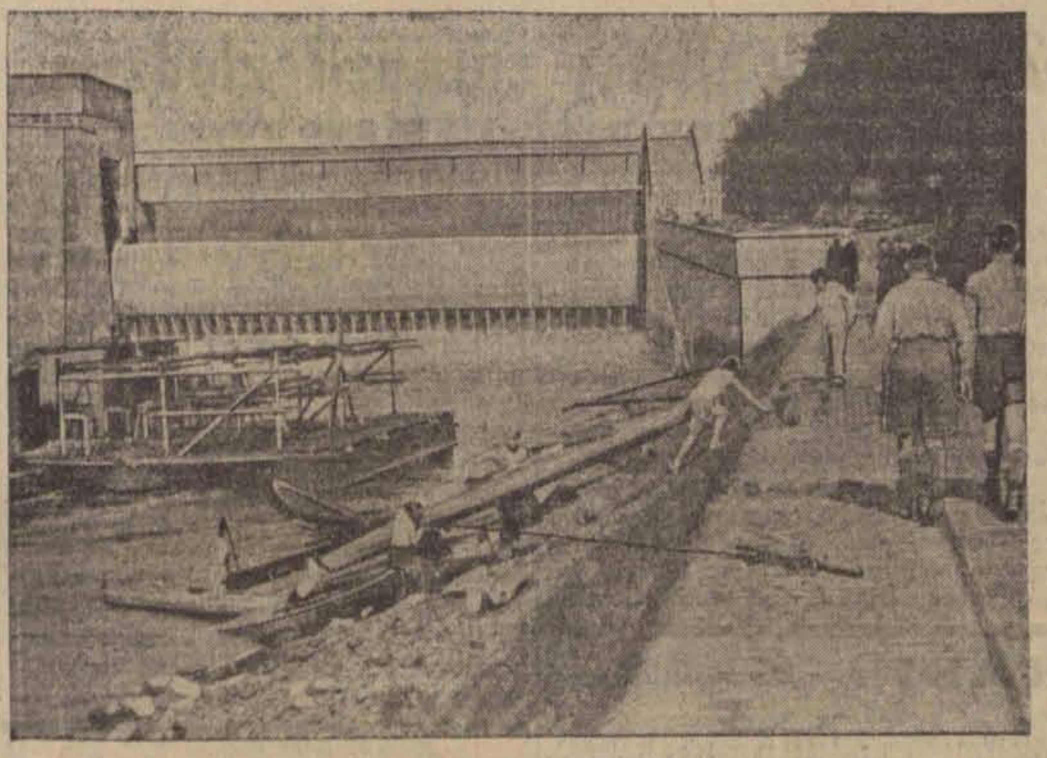
Książka bynajmniej nie pobłażliwa w swych sądach spotkała się w Anglji z olbrzymiem powodzeniem. Najchętniej czytali ją sami członkowie ośmieszonej „society”, znajdując w tem wielką rozrywkę.

Byłoby jednak błędem przypuszczać, że ta lektura w jakimkolwiek stopniu naruszyła lojalność kraju. Wydaje się, że słowo „wolność” zostało specjalnie wynalezione dla Anglików.

W Anglji można wszystko mówić i wszystko pisać — nawet satyry o „society”.

Bull.

Olbrzymia tama w Zagłębiu Ruhry.



W Baldeney wykończono olbrzymią tamę długości 100 metrów.

POBOJOWISKO W WIĘZIENIU.
Krwawy bunt w Saratowie.

W więzieniu w Saratowie wybuchł bunt więźniów, którzy w przystępie wściekłości wskutek złego odżywiania poczęli demolować wnętrze budynku. Bunt wybuchł na tle nieludzkiego obchodzenia się z więźniami, których

katowano w wyrafinowany sposób.

Doprowadzeni do ostateczności więźniowie, skorzystali z pory obiedniej i poczęli demolować wnętrze, bijąc szyby, łamiąc przedmioty oraz bijąc nieludzkich dozorców.

Gdy przybył oddział G. P. U., rozpoczął oblężenie, w czasie którego padło około 10 więźniów od kul, oraz kilkunastu zostało lżej lub ciężej rannych.

Więzienie przedstawia jedno wielkie pobojowisko. Poskromionych więźniów zamknięto w osobnych celach.

Przedsiębiorstwo dochodowe
czy reprezentacyjny pawilon Polski.

Budowy pawilonu polskiego na wystawie wszechświatowej w Chicago podjęła się prywatna spółka, która traktuje ten pawilon, jako przedsiębiorstwo dochodowe. Konsulat Generalny w Chicago został zawiadomiony, że rząd polski nie bierze udziału żadnego w tym pawilonie i

eksponatów nie wysyła.

Rząd polski doszedł do przekonania, że czas jest za krótki, aby można było pomyśleć o należytem obesłaniu wystawy.

Rząd polski nie obejmie również protektoratu nad tym pawilonem, wobec czego nawet nazwa „Poland” nie może się na tym budynku znajdować.

Mistrz świata w strzelaniu
zabił własną córkę.

W Szwajcarji wydarzyły się dwa tragiczne wypadki śmierci przez postrzelenie z karabinu.

Na strzelnicy w Bernie jednemu ze strzelających rekrutów zaciął się karabin i w chwili, kiedy chciano karabin odgryglować, padł strzał, raniąc śmiertelnie jednego z żołnierzy.

Drugi wypadek jeszcze tragiczniejszy wydarzył się mistrzowi świata w strzelaniu, Casparowi Widmerowi.

Strzelając dla treningu na swojej strzelnicy, zastrzelił wskutek nieostrożności swoją własną 15-letnią córkę.

Piwosze amerykańscy odżyli.
Olbrzymie obroty browarów.

Pozwolenie urzędowe w St. Zjednoczonych, że można pić, a więc i fabrykować piwo, przyjął ogół z wielką uciechą. Urząd zdrowia jest formalnie oblężony przez tłumy restauratorów wszelkiego gatunku, żądające patentu

na wyszynk piwa.

Obliczają, że ilość tych patentów dosięga liczby 40 do 60 tysięcy.

W N. Jorku była ulewa, dnia, w którym, o północy, przypadał termin picia piwa, co tem bardziej sprzyjało chęci przepędzenia kilku godzin w szynku. Był to rodzaj karnawału piwnego. Nie sprawdzono dotąd, ile wypito i jaką sumę to przyniosło.

Ze wszystkich większych miast St. Zjednoczonych nadchodzą wieści stwierdzające uciechę z powodu ustania „ery suchej”, trwającej już od 11 lat.

W Waszyngtonie zajechał do ogrodu Białego Domu, jako do rezydencji samego prezydenta Roosevelt'a, głównego sprawcy tej zmiany, duży wóz z piwem i z napisem:

— „Dla pana, panie prezydencie Roosevelt przeznaczamy pierwszy, od tylu lat, plon **narodowego piwa”.**

W Filadelfji, pomimo deszczu i gradu, rzucano się hurmem na wszystkie lokale z piwem, przytem tańczono do białego dnia. W Chicago obliczono, że pierwszego dnia, browary sprzedały piwa za 5 miljonów dolarów. Gazety przewidują, że dzięki swobodzie picia piwa, znajdzie pracę 40 tysięcy bezrobotnych, przeważnie w bezczynnych przez tyle lat browarach.

Tylko nieprzebłagani stronnicy „suchości” nie taili niezadowolenia. Pani Ella Boole, prezydentka klubu „suchych” pań, oświadczywszy, że swoboda picia piwa pogwałca par. 18 prawa prohibicyjnego, rzekła:

„Kiedy przeminie histerja „mokrych”, wtedy naród amerykański się przebudzi”.

Zdaje się jednak, że stronnicy i stronniczki „Suchości” są w znacznej mniejszości.

Moda we Francji.



Efektowny kostjum wiosenny z pola wyścigowego w Auteuil.

WILLIAM LOCKE 45

BUNT ŻYCIA

Powieść. **Przekład autoryzowany Janiny Zawiszy Krasuckiej.**

Po otrzymaniu depeszy z Marsylji, Roland oczekiwał jej na dworcu Victorja. Oczywiście przybył o kilka godzin za wcześnie i niecierpliwym krokiem spacerował po peronie. Od czasu do czasu przystawał przed jakąś lokomotywą, jak zwykle zainteresowany każdym. bardziej złożonym mechanizmem. Maszynista, stojący opodal, zbliżył się doń i zagadnął grzecznie, na co Roland równie grzecznie odpowiedział.

— Pan musi być inżynierem — rzekł maszynista, któremu ta rozmowa z nieznajomym panem sprawiała prawdziwą przyjemność.

— Mój ojciec był inżynierem — odparł Roland. — Ja niestety nie mogłem jakoś poradzić sobie z egzaminami.

Lokomotywa odchodzącego pociągu wyrzuciła z siebie kłęby pary i ciszę przerwał przeciągły gwizd. Roland zasłonił uszy dłońmi. Maszynista uśmiechnął się.

— Nie mogę znieść takiego hałasu — tłumaczył Roland, gdy po chwili znowu zaległa cisza. — Niegdyś pracowałem nad wynalazkiem, któryby zapobiegł gwizdaniu lokomotywy. Miała to być kombinacja połączenia gramofonu z orkiestronem. Zamiast gwizdu z lokomotywy dobywałaby się muzyka przyjemna dla ucha tych, którzy stoją na peronie. Muzyka ta nie milkłaby przez cały czas, kiedy pociąg jest w ruchu. Czyż nie byłoby to ogromną przyjemnością dla biednych znudzonych podróżnych?

Dobroduszny maszynista, którego zaskoczył nagle ten niezwykły wybryk fantazji obcego pana, naciągnął na prawą rękę rękawiczkę i zauważył grzecznie, że naprawdę młody jegomość powinien być inżynierem. Lecz Roland nie zwrócił uwagi na ten komplement. Patrzył w zadumie na oszkloną dach hali dworcowej i mówił łagodnie, nieco zmęczonym głosem:

— Widzi pan, gdybym był inżynierem, nigdybym nie pracował tak, jak inni. Zawsze chciałbym wynaleźć coś nowego i Bóg wie jakie byłyby rezultaty.

Gdy spuścił wzrok ku ziemi ciągle się uśmiechając, dostrzegł, że maszynisty już przy nim nie było. Tłum pasażerów zapełnił peron, zajmowali miejsca w pociągu, mającym odejść za chwilę. Nagle Roland przypomniał sobie, że jest głodny, wszedł więc do sali restauracyjnej i zwróciwszy się do młodej kelnerki, zamówił dwa jajka na twardo i szklaneczkę sherry. Spożywając śniadanie spoglądał przez okno na biegających po peronie ludzi, gnanych jakimś szalonym pośpiechem.

Wreszcie znalazł się znowu na peronie, gdzie jeden z portjerów kolejowych obwieścił, że za chwilę przybędzie pociąg kontynentalny. Obecnie, kiedy zaledwie kilka chwil czasu dzieliło go od spotkania z Zorą, serce zaczęło mu bić mocniej i czuł się coraz bardziej podniecony. Nie widział Zory od owej pamiętnej nocy, kiedy uciekł z Nunsmere razem z Emmą. Jej miłe listy wskazywały jednak na to, że nie była zadowolona z tak pośpiesznego małżeństwa Emmy. Miał za chwilę spojrzeć w jej błyszczące oczy i po raz pierwszy miał patrzeć w nie z niezbyt czystem sumieniem. Czy ona wyczyta w jego oczach tę tajemnicę, która go tak gnębiła? Tej jednej rzeczy lękał się najbardziej.

Pociąg wjechał na dworzec i Zora dostrzegła go natychmiast z okna przedziału, jak stał tuż na peronie, gładząc nerwowym ruchem bujną czuprynę. Wzruszona tem spotkaniem, uczuła pod powiekami piekące łzy. Gdy tylko pociąg się zatrzymał, zostawiła Turner w przedziale i wyskoczyła pośpiesznie.

Ujął jej dłoń i długo spoglądał na nią w milczeniu, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Nigdy jeszcze nie wydawała mu się tak piękną i tak pełną dystynkcji. Niesforne loczki wysuwały się z pod małego kapelusika podróżnego, całą postać otulało skromne futro przystrojone bukiecikiem fiołków.

— Jak to dobrze, że znowu pana widzę! — zawołała. — To spotkanie utwierdza mnie w mniemaniu, że właściwie nic na świecie niema większego znaczenia od powitania ludzi, o których się dużo myślało. Jak się pan czuje?

— Zupełnie dobrze — odparł Roland. — Jestem pełen energji i ochoty do czynienia nowych wynalazków.

Zaśmiała się i poprowadziła go przez peron, przeciskając się poprzez tłum tragarzy, przenoszących walizki z pociągu do samochodów.

— A mama zdrowa? — zapytała z niepokojem. — O tak — rzekł Roland.

— A Emma i dziecko?

— Wszystko w porządku. Emma ochrzciła je niedawno. Chciałem mu dać takie imię jak pani ma, ale możnaby go nazwać tylko Zoroaster. Emmie się to nie podobało i nazwała go Oktawjuszem, a przez wzgląd na rodzinę Oldrieve dała mu drugie imię William.

— Dlaczego William?

— Ze względu na Pitta — rzekł Roland tonem człowieka, który udziela niezwykle ważkiej odpowiedzi.

Przystanęła na chwilę zdziwiona.

— Pitt?

— Tak. Sławny dyplomata. Miał podobno zostać posłem do Parlamentu.

— Ach — westchnęła Zora, idąc powoli dalej.

— Emma twierdzi, że imię to jest dane raczej na cześć kulawego osła, bo zawsze nazywaliśmy go William. Nie zmienił się ani trochę od czasu, jak go pani ostatni raz widziała.

— Więc jak się dziecko właściwie nazywa? — zapytała Zora, nie słuchając nowiny o ośle.

— William Oktawjusz Oldrieve Dix. Powinno to przynieść dziecku szczęście.

— Chciałabym go zobaczyć — szepnęła Zora. — Jest obecnie w Paryżu.

— O, nie jest tam bez opieki — pośpieszył zapewnić ją Roland, lękając się, że Zora pomyśli, że dziecko zostało samo w tem wielkiem mieście. — Emma jest tam także.

— Pociągnęła go za rękaw.

— Cóż za dziwny z pana człowiek! Dlaczego pan nic o tem nie mówił? Mogłam przecież zatrzymać się w Paryżu i spotkać się z nimi ewentualnie na Gare du Nord. Ale dlaczego niema ich w Anglji?

— Nie przywiozłem ich z sobą.

Zaśmiała się znowu z jego dziwnego zmieszania, nic jednak nie podejrzewając.

— Mówi pan tak, jakby pan ich przypadkowo tam zostawił, tak naprzykład, jak się zostawia przez zapomnienie parasol.

Nadeszła Turner, a za nią numerowy z ręcznym bagażem.

— Czy dziś jeszcze pojedziemy do Nunsmere, madame?

— Czemu tak pani śpieszno? — zapytał Roland.

— Miałam zamiar jechać natychmiast, ale jeżeli mama zdrowa, a Emma z dzieckiem przebywają w Paryżu, pan zaś jest tutaj. Nie widzę potrzeby gwałtownego pośpiechu.

— Będzie o wiele milej, gdy pani zostanie w Londynie — zauważył.

— Doskonale — zawołała Zora — mogę zostać. Na noc zainstaluję się w hotelu Grosvenor. — Gdzie pan mieszka?

Roland wymamrotał nazwę swego statecznego klubu i zamilkł.

— Musi się pan przebrać i proszę przyjść do mnie za godzinę, zjemy razem obiad.

Usłuchał rozkazu, jak zwykle, a Zora, wraz z Turner i walizkami odjechała do hotelu.

— Nie jedliśmy tak we dwójkę obiadu od pobytu w Monte Carlo — mówiła w godzinę potem, gdy siedzieli już w sali restauracyjnej. — Wówczas ten obiad sam na sam mógł wywołać plotki. Dzisiaj stało się już wszystko całkiem legalne. Przecież jest pan moim szwagrem.

Zaśmiała się wesoło, uszczęśliwiona, że jest z nim znowu razem.

Przez chwilę rozmawiali o potocznych sprawach, o jej podróży i o tem wszystkiem, co przez ten czas widziała. On dorzucił kilka słów o swym pobycie w Paryżu, o nowych swych wynalazkach i wspomniał cośniecoś o Hegisippe Cruchot. Wreszcie Zora pochyliła się nad stołem i rzekła łagodnie:

— Poco ja tu właściwie jestem? Jeszcze mi pan nie powiedział.

— Nie mówiłem?

— Nie. Ogonek porcelanowego pieska skłonił mnie do pośpiechu, lecz nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego byłam panu tak niezbędnie potrzebna?

Spojrzał na nią z pod oka.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W związku z sezonem wiosennym dokonywane są przeróbki wystaw sklepowych, związane z przesuwaniem wystawy do lica ściany, co zmienia ogólny charakter elewacji domów, tworząc wystające części wystawy, szpecące wygląd domów i ulic. Na takie przeróbki należy uzyskiwać uprzednio pozwolenie w urzędzie inspekcyjno - budowlanym, aby zapobiec opieczętowaniu lub wstrzymaniu robót oraz pociągnięciu do odpowiedzialności karnej.

* * *

Już wkrótce starostwo grodzkie rozpocznie lustrację t. zw. objektów wodnych na Wiśle, mianowicie: przystani klubowych, przystani wynajmu łodzi, plaż, zakładów kąpielowych. Stwierdzono, że na Wiśle jest wiele objektów, na których istnienie nie uzyskano w swoim czasie pozwolenia. Od wyników lustracji zależeć będzie wydanie pozwolenia na dalsze prowadzenie tych przedsiębiorstw w r. b. Główny nacisk położony będzie na doprowadzenie wszystkich tych objektów do należytego stanu pod względem sanitarnym i wyglądu zewnętrznego.

* * *

Magistrat powierzył wykonanie projektu na nowy herb Warszawy prof. Bartłomiejczykowi. Jak wiadomo konkurs ogłoszony na nowe godło i pieczęć stolicy nie dał w swoim czasie pozytywnych rezultatów. Prof. Bartłomiejczyk ukończył już prace i w przyszłym tygodniu rozpatrzy go specjalna komisja.

* * *

Podatek dochodowy figuruje w preliminarzu budżetowym miasta na rok 1933-34 w porównaniu z rokiem ubiegłym w niezmienionej wysokości 12 miljonów złotych. W preliminarzu budżetu państwa na rok 1933-34 figuruje spodziewany dochód z tego źródła w kwocie 180 miljonów złotych, zaś w zeszłorocznym budżecie 1932-33 w kwocie 280 miljonów złotych. Rząd więc liczy się ze spadkiem około jednej trzeciej dochodów z tego źródła, bo wstawił do preliminarza 1933-34 kwotę, która przedstawia 64.5 proc. zeszłorocznej cyfry budżetowej. Różnica między rzeczywistym wpływem kasy miejskiej z tego źródła za 9 pierwszych miesięcy okresu budżetowego, a całorocznym wynosiła w roku 1930-31 — 7 i pół miljona, a w roku 1931-32 tylko 4,2 miljona. W okresie od 1.IV do 31.XII-1932 roku wyniósł wpływ miasta z tego źródła blisko 10 miljonów złotych. Z powyższych względów komisja finansowo - budżetowa Rady miejskiej wyraziła pogląd, że wstawiona do preliminarza miasta kwota 12 miljonów złotych na rok 1933-34 jest zbyt wysoka.

KRATECZKI.

STRZASKANA MASZYNA

Analfabeta z zamiłowania.

Kiedy mam do czynienia z analfabetą, zastanawiam się zawsze, jakby świat wyglądał, gdyby ludzie nie umieli czytać ani pisać? Kto wie, czy nie byłoby może lepiej, w każdym razie weselej. Jabym np. nie potrzebował nic robić! Nie pisałbym kratek, gdyż nie umiałbym pisać, a pozatem niktby ich nie mógł przeczytać. Nie byłoby zupełnie weksli! Nie byłoby gazet!! Nie byłoby wezwań płatniczych, rozporządzeń, okólników, obwieszczeń, wezwań sądowych! Zastanówmy się tylko ile przykrych rzeczy nie byłoby, a sami staniemy się zwolennikami analfabetyzmu. Nie byłoby autorów dramatycznych, nie byłoby domorosłych literatów, poetów i innych zawracajgłowów.

Nie byłoby głupich książek. Chociaż dzisiejsze książki mają tę zaletę że są pisane, wprawdzie kiepskim, ale jednak tylko polskim językiem, kiedy dawniej każdy „szanujący” się autor musiał przynajmniej co w drugiem zdaniu wtrącić ze trzy słówka francuskie. Ja tego nie lubię, nie używam, nie uznaję. Piszę „naprzykład” a nie „exemplum”, nie mówię nigdy „prosit”, lecz po bałucku, zwyczajnie: „szulim!”, a jeśli kolejki idą szybko i niema czasu na zbędne gadanie, krótko i węzłowato: cyk!

Popierajmy język własny! Nie znaczy to wezwanie, że mamy mówić żargonem! Nie. Mówmy po polsku, ale naprawdę po polsku, a nie po łódzku. Łódź bowiem ma swój specjalny język. Tylko w Łodzi mówi się: widziałem go jechać tramwajem, i wiele innych pięknych w tym rodzaju „powiedzonek”, słówek i t. p. Ulubionym dowcipem łódzkim jest słówko „kogo”.

Ktoś coś opowiada, a rozmówca wtrąca:

— Kogo?

— Co „kogo”?

— Kogo to obchodzi?

Czasami można słówko „kogo” zastąpić słówkiem „co” i w rezultacie spytać:

— Co mnie to wszystko obchodzi?

Łodzianie doskonale się tem bawią a wyjątkowo dowcipni gdy rozmówca chce im dokuczyć owemi słówkami, na pytanie „kogo?” odpowiadają z miejsca:

— Mnie gdzieś!

Jest to rozrywka tania i godziwa. Tysiące łodzian od paru lat zabawia się w ten niewinny sposób i bardzo sobie taką zabawę chwali. Zawsze to bezpieczniejsze niż wypicie dwóch kieliszków wódki w jakiejś „poziomkowej sali”, co kończy się zwykle uprzejmą wymianą zdań między sąsiadującemi stolikami na temat „idjota”, „cham”, „Hitler” lub „osioł”.

AWANTURA.

Józef Warszawski zamieszkały przy ulicy Przędzalnianej jest analfabetą z wykształcenia, przekonań i zamiłowania. Warszawski czuje wstręt do nauki, do słowa pisanego i drukowanego. Warszawski, może i nie bez swoistej racji, uważa że całe zło świata wynika właśnie z niepotrzebnej nauki. Ludzie dawniej nie umieli ani czytać ani pisać — rozumuje Warszawski — i byli szczęśliwi. Dzisiaj uczą się ale nie mają co jeść.

W tym stanie ducha i poglądów Warszawski przybył do Marcina Lewandowskiego, który zajęty był pisaniem czegoś na maszynie. Warszawski miał tam jakieś pretensje do Lewandowskiego i „na złość” mu przeszkadzał w pisaniu. Lewandowski powiedział Warszawskiemu kilka słów „do słuchu” w odpowiedzi na co Warszawski złapał maszynę do pisania i trzasnął ją o ziemię, tak że z maszynki zostały tylko smętne szczątki.

Sąd Grodzki skazał Józefa Warszawskiego na 1 miesiąc więzienia.

Ale ta kara jest drobiazgiem wobec zmartwienia, że Warszawski nawet nie będzie mógł przeczytać sam, osobiście tych kratek.

Jerzy Krzecki.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Zapach kiełbasy zdradził złodziei.

Delikatny węch wywiadowcy.

Ze Lwowa donoszą:

Wywiadowcy Wydziału śledczego przechodząc ul. Piotra Skargi poczuli wydobywający się z poza murów starego browaru Penziasa, mieszczącego się u wylotu ul. Piotra Skargi i Gródeckiej zapach kiełbasy i wędzonej szynki. Jeden z wywiadowców, którego zapach ten drażnił, postanowił zbadać źródło kiełbasianej woni i zaproponował swemu koledze udanie się do

wnętrza starego browaru.

Jak się za chwilę okazało, delikatny węch wywiadowcy dopomógł do sensacyjnego odkrycia. Oto na strychu opuszczonego browaru zastano na libacji trójkę znanych złodziei Bronisława Kozaczka, Michała Kordinka i Michała Witkowskiego, którzy na ziemi zasłanej słomą, raczyli się wędlinami zakrapiając pożywienie wódką. Od słowa do słowa złodzieje po dłuższej indagacji przyznali, że wędliny te skradli po dokonaniu włamania na szkodę księdza ewangielickiego Bechtlofa przy ul. Szeptyckich 3, skąd zabrali bieliznę oraz wędliny.

Wywiadowcy odprowadzili rozbawione towarzystwo do wydziału śledczego, poczem udali się na rewizję do Marji Mucyn, gdzie znaleźli olbrzymi magazyn skradzionej bielizny z 12 strychów.

Czwórka złodziejska, którą zdradziła czosnkowa kiełbasa, przepędzi święta w więzieniu.

RADJO - KĄCIK.

RASZYN, sobota.

11.00 Transm. z Pragi Czeskiej międzynarodowego Obchodu org. przez Czerwony Krzyż. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotn. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bież. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. PIM 15.254 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35 Słuchowisko dla młodzieży p. t. „Chrystus Zwycięzca”, podług legendy Zeyera w radiofonizacji Sorokowicza. 16.00 Koncert skrzypcowy w wykonaniu J. Szigeti'ego (płyty). 16.40 „Wielkanocne wierzenia i opowieści” — wygł. dr K. Zawistowicz. 17.00 Utwory religijne 17.40 Odczyt. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Rezurekcja z Katedry na Wawelu i dzwon Zygmunta. 19.00 Na widnokręgu 19.15 Słuchowisko p. t. „Judasz” podług Tetmajera. 20.00—22.00 Koncert wieczorny. 22.05 Utwory Chopina w wyk. B. Wojtowicza. 22.40 Felieton p. t. „Od Haiffy do Jeruzalem” — wygł. ks. W. Knebłewski. 23.00—23.30 Audycja dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej.

GANDHI W WILNIE

przerwał głodówkę.

Z Wilna donoszą:

Wczoraj w godzinach porannych do hotelu Szlacheckiego przybyli przedstawiciele władz, którzy odwieźli głodującego Garbacza.

W rozmowie z Garbaczem przedstawiciele władz wskazali na bezcelowość jego demonstracji, podkreślając, że to nie może zaważyć na decyzji co do jego dalszego losu i może jedynie doszczętnie zrujnować i tak już

nadwątlony jego organizm.

Zaznaczono również, że skarga jego zostanie wszechstronnie rozpatrzona.

„Gandhi” zdecydował się głodówkę przerwać

Tak się skończył protest biednego „Gandhiego” z Iwieńca.

NOŻEM W SKROŃ MATKI.

Bestjalski czyn syna.

Ze Lwowa donoszą:

Po północy mieszkańcy realności przy ul. św. Kingi l. 3, zostali zaalarmowani przeraźliwym krzykiem kobiety wołającej o pomoc i ratunek.

Jak się okazało, wybuchła sprzeczka między Janem Gorczakowskim (św. Kingi 3), a mieszkającą z nim razem matką Michaliną. Wyrodny syn rzucił się na swoją matkę, którą pobił do krwi, a następnie zadał jej cios nożem w skroń. Ostatkiem sił ranna kobieta

dowlokła się do drzwi,

gdzie straciła przytomność i brocząc obficie krwią, upadła na ziemię.

Zawezwana karetka pogotowia ratunkowego odwiozła ranną w stanie groźnym do szpitala powszechnego. Po czynie sprawca zbiegł i ukrywa się przed policją. Zarządzony natychmiast pościg za Gorczakowskim nie dał żadnego rezultatu.

HUMOR FAŁSZERZA MONET.

2 lata więzienia za wypróbowanie zdolności.

Z Dąbrowy donoszą:

W końcu ub. roku rozeszła się w Zagłębiu sensacyjna wiadomość o dokonanych aresztowaniach pracowników „Huty Bankowej” w Dąbrowie w związku z wykryciem mennicy fałszywych jednozłotówek, przy ulicy Żeromskiego 7, w mieszkaniu urzędnika huty, 34-letniego Józefa Łobody.

Prowadzone w ciągu kilku miesięcy śledztwo, zakończyło się postawieniem w stan oskarżenia jedynie Łobody, który przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu

nie przyznał się do winy

i kategorycznie zaprzeczył jakoby fałszował pieniądze. Wesołość na sali wywołało jego naiwne tłumaczenie się, iż nie miał zamiaru fabrykować falsyfikatów, ani puszczać ich w obieg — zaś przyrządy fałszerskie miał dla „wypróbowania swych zdolności”.

— Chciałem zadośćuczynić moim ambicjom artystycznym!... — oświadczył.

Po kilkogodzinnej rozprawie, której z zaciekawieniem przysłuchiwało się liczne audytorjum. Sąd wydał wyrok skazujący Łobodę na dwa lata więzienia z pozbawieniem praw na lat pięć.

Nieszczęśliwa miłość biuralistki.

Weronal ostatnią ucieczką.

Z Bydgoszczy donoszą:

W domu przy ul. Petersona 10 popełniła samobójstwo 28-letnia Konstancja Henryka Kopczyńska, urzędniczka Polsko-Francuskiego Towarzystwa Kolejowego Gdynia — Śląsk.

Kopczyńska przyszła po południu do domu bardzo zdenerwowana — odmówiła nawet zjedzenia obiadu. Około godz. 4 z pokoju Kopczyńskiej zaczęły dochodzić jęki. Przybyła na zawezwanie gospodyni, że

Kopczyńska jest nieprzytomna.

Stojące na nocnym stoliku opakowanie weronalu kazało się jej zorjentować, że popełniła samobójstwo. Zawezwana karetka pogotowia zabrała denatkę do lecznicy. Stan jej jest beznadziejny.

Kopczyńska już dwukrotnie usiłowała popełnić samobójstwo.

Powodem, który skłonił młodą kobietę do samobójstwa, jest zawód miłosny.

PIERRE VALDAGNE.

HUMOR.

Simona Palain była ładna i czarująca ale dziś Simona była smutna, bowiem przechodziła okres zniechęcenia, i zdawało się jej, że ziemia usuwa się pod jej małemi stopami, które wczoraj jeszcze poruszały się skocznym krokiem. Przyszłość rysowała się przed nią, zasnuta groźnemi chmurami.

Paweł Velours, jej kochanek, porzucił ją z okrucieństwem, wyjeżdżając do Indyj. Darujcie mi, proszę, że młoda osoba, której historję opowiedzieć wam zamierzam, jest przypadkowo kobietą wątpliwej cnoty. Pomimo lekkości jej obyczajów, bardzo lubiłem Simonę Pallain, i miałem dla niej zawsze liczne wytłumaczenia.

Dzieciństwo Simony nie było przez nikogo strzeżone! Ojciec jej był pijakiem, a głupota i nieprzezorność jej matki, przekraczały wszelkie granice. Pozwalano jej bawić się na dziedzińcu olbrzymiej ludnej kamienicy z chłopcami bardziej rozpustnymi, niż dorośli.

W szesnastym roku życia Simona porzuciła swoją rodzinę dla utalentowanego wprawdzie, ale gołego jak święty turecki, malarza. Weszła w Montparnassie do kółka młodych kobiet, które udawały muzy, ale zostać niemi nie potrafiły. Ładniejsza i bardziej finezyjna od innych, Simona zdobyła względy starego, bogatego Anglika, który przybył do Paryża, by poznać życie stolicy.

Odtąd Simona, zmieniwszy środowisko, prowadziła życie dostatnie, jako kurtyzana, no tak, mój Boże! ale pomimo to starała się w roli swej zachować umiar i elegancję. Zamieszkiwała śliczne mieszkanie na Polu Marsowem. Miała stałe auto. Dużo bywała w świecie, zawierała przyjazne stosunki z wybitnemi osobistościami świata sztuki, polityki i finansów. Cieszyła się ogólną sympatją, bo zachowała swoją prostotę i dobre serce, którego wrażliwość płatała jej liczne figle.

Spłatała jej największy, gdy zakochała się w Pawle Velours, synu poważanej rodziny, chłopcu czarującym, rozkosznym lecz niestałym, a zwłaszcza pilnie strzeżonym przez surowego papę.

Były to dla Simony cudowne czasy. Paweł Velours, człowiek elegancki, wydawał bardzo wiele pieniędzy w towarzystwie Simony, lecz nie zdawał sobie sprawy, że stopa, na jakiej prowadziła swój dom, wymagała wielkich wydatków. Simona sama także nie pomyślała o tem i wpadła w długi.

Pewnego dnia ojciec Pawła, widząc, że miłosny stosunek syna grozi przeciągnięciem się w nieskończoność, postanowił wyprawić go w podróż dookoła świata, a Paweł, nęcony przyjemnościa łatwej podróży, zgodził się odrazu. Pozostawił swej pięknej przyjaciółce czek na dwadzieścia tysięcy franków — uścisnął Simonę z roztargnieniem, i rzekł jej:

— Muszę okazać „staremu” posłuszeństwo. Po roku powrócę do ciebie.

Simona Pallain nie była głupia: wiedziała dobrze, że o ile kiedykolwiek jeszcze spotka się z Pawłem... stosunek ich wzajemny będzie zgoła inny.

Martwiła się więc, a ponadto trapiły ją troski — natarczywe żądania wierzycieli, doprowadzające ją do rozpaczy.

„Trudno, — rzekła sobie. — Wkońcu trzeba będzie zamknąć się w łazience i odkręcić krany od gazu!”

Są to rzeczy, które się mówi, a których się jednak nie robi. Przynajmniej przed ich wykonaniem próbuje się innych sposobów wyjścia z matni. Więc i Simona także rozpatrywała „inne sposoby”.

Znała wiele osób i wszyscy zarówno mężczyźni sfer wybitnych uznawali jej wdzięk, urodę i brak chęci do intryg. Co do kobiet, nie siliła się nigdy zająć miejsca rywalki. Posiadała naturalną dystynkcję, odróżniającą ją od wyzywających manier kobiet jej środowiska: była łagodnego i skromnego usposobienia.

Na nieszczęście jej miłosna przygoda z Pawłem — śliczna ale nieostrożna — wyrwała ją na czas jakiś ze świetnego środowiska, w którem niewątpliwie zapomniano o niej zupełnie.

Z kim miała przedewszystkiem odnowić stosunki? Z kim spotkać się znowu, jakby odniechcenia.

Nasunęło się jej pamięci nazwisko p. Laurent Signal.

Nie widziała go już od roku, od czasu uczty noworocznej u Magdaleny Leclere, kochanka Andrzeja Pouliguen, słynnego fabrykanta samochodów. Signal przyglądał się wówczas Simonie oczyma o wymownem dla każdej kobiety spojrzeniu.

Ale to było przed rokiem. A Signal ponadto lubił tylko humor i wesołość, a Simona była dziś tak bardzo smutna.

Ogromnie bogaty, wolny, miłośnik sztuki, sam zdolny amator, światowiec, otoczony wesołymi przyjaciółmi, Signal wśród swych zbiorów, zabaw, wycieczek autem, prowadził życie nieporównane. Czuł odrazę do smutnych twarzy; był filantropem z egoizmu by unikać myśli, że są na świecie ludzie nieszczęśliwi.

Radujmy się! Śmiejmy się! Życie jest piękne! Humor przedewszystkiem! Simona zawsze wyobrażała sobie Signala z czarą szampana w jednej ręce, obejmującego drugą ramieniem stan podchmielonej zlekka kobiety.

Było niemożliwością niemal pójść do niego ze swym bólem i wyrwać go z jego błogosławionego optymizmu... A jednak był jedynym człowiekiem, od którego spodziewać się można było jakiegoś ratunku!

Postanowiła przezwyciężyć się. Skoro Laurent lubił tylko ludzi szczęśliwych, Simona postanowiła nałożyć maskę istoty szczęśliwej. Usiadła przed lustrem, próbując uśmiechów, lekkich i zalotnych póz, przywoływała tylko wesołe i jasne wspomnienia. Kombinowała żarty, zdolne rozweselić Signal'a; śmiała się z nich sama, odsłaniając olśniewające zęby. Nie było to jeszcze doskonałe, ale zaczynało przybierać jakąś możliwą „formę”. Przynajmniej nie wystraszy Signal'a swym widokiem.

Podmalowała oczy, nadając im wyraz prowokacji, uróżowała twarz i usta. Ondulacja jej włosów była w porządku. Wybrała kostium, uwydatniający jej postać, przymierzyła kolejno wszystkie swoje kapelusze, zanim wybrała najodpowiedniejszy, i wyruszyła w drogę, krokiem stanowczym zwycięsko, wmawiając w siebie, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie. Chciała uzgodnić się z Signal'em — tym sybarytą, używającym życia — jako miła, żywa towarzyszka, odsuwająca zdecydowanym ruchem wszystkie nudne i poważne sprawy.

Laurent Signal zajęty był pisaniem. Ujrzawszy Simonę, zerwał się z miejsca, wydał okrzyk radosny, okręcił się na pięcie i zaśmiał się szczerze:

— Simona! — Co za niespodzianka! To mi gratka! Nudziłem się śmiertelnie. Ratujesz mnie!

Ta nagła radość zmroziła Simonę. Czuła, że nie dotrzyma mu placu, że cała jej beztroska i swobodna mina pęknie, jak skorupa. Maska jej, zdobyta z takim trudem, opadła z jej twarzy. Upadła na fotel, jak rozbita laleczka, z oczyma pełnemi łez [illegible] twarzyczką.

Signal zdziwił się i zmienił się także. Usiadł przy Simonie i ujął ją za rękę:

— Cóż to? Dolega ci co, moja mała?

Wystarczyło tego, by Simona do reszty utraciła panowanie nad sobą. Wyznała mu wszystko: wyjazd Pawła, swoje zmartwienia i kłopoty.

— Oczywiście, źle robię, opowiadając panu o tem!.. Lubi pan tylko wesołe towarzyszki. Chciałam być wesoła i okazać panu humor... Ale nie mogłam... Za wiele niepowodzenia spadło na mnie!.. Wyrzuć mnie za drzwi! Zasłużyłam sobie na to!

Signal zbliżył się do niej, objął ją ramieniem i rzekł, przyglądając się jej drobnej, zrozpaczonej twarzyczce:

— Wyrzucić panią za drzwi!? Dlatego, że jesteś smutna? Czy sądzisz mnie, jak inni? Myślisz, że jestem rozpustnikiem, wesołkiem i idjotą? Mówisz, że lubię tylko wesołe przyjaciółki? Bo innych znaleźć nie mogę. Czy to moja wina, że od pierwszej chwili, gdy wpadają do mieszkania, skaczą, wrzeszczą i ogłuszają mnie swoją głupotą? Biorę je za to, czem są, i idę, dokąd mnie prowadzą. Ale wierz mi pani, Simono, że często pragnąłem przyjaciółki, pełnej prostoty, szczerej, wobec mnie i umiejącej podlegać smutnym nastrojom, gdy zachodzi potrzeba.. Jakże mi się dziś podobasz z tym smutkiem w oczach! Jak odpoczywam przy tobie! Czy naprawdę sądziłaś, że jestem niezdolny zrozumieć troski i smutki życia? Znam je zanadto dobrze i dlatego staram się je ukryć i zapomnieć, że je znam. Codziennie jednak pogrążam się w myśli nad trudnościami życia!

Smutno ci, moja mała? Opowiedz mi, co ciebie boli. Zapłacz na moim ramieniu! Zapewniam ciebie, że nie będę czuł żalu do ciebie! Nawet rad z tego będę!..

Tłum. L. M.

SPORT.

Dyngus-śmigus na boisku Czerwonych.
Czy Warta „zleje" Ł.K.S., czy Ł.K.S. — Wartę?

Jak donosiliśmy w drugi dzień świąt Wielkiejnocy w poniedziałek dnia 17 b. m. odbędzie się na boisku ŁKS-u przy Al. Unii o godz. 16-ej mecz towarzyski między ligowemi zespołami poznańskiej Warty i ŁKS-u. Mecz ten zostanie rozegrany, jako rewanżowy, gdyż poprzedniego dnia t. j. w niedzielę 16 b. m. ŁKS gościć będzie w Poznaniu, gdzie spotka się również z Wartą a następnie odbędzie się wspólny przyjazd do Łodzi oraz w poniedziałek drugi zkolei mecz wymienionych zespołów. Początkowo ŁKS zamierzał zabawić w Poznaniu, przez dwa dni (t. j. w niedzielę i poniedziałek) lecz ostatecznie zgodził się na propozycję Warty, by rewanż rozegrać w naszem mieście. Spotkania ŁKS-u z Wartą zapowiadają się niezwykle ciekawie, gdyż ligowy zespół poznański znajduje się w sezonie bieżącym w b. dobrej formie, o czem świadczy zwycięstwo nad warszawską Polonią w stosunku 9:2 oraz ostatnie zwycięstwo w rozgrywkach ligowych nad krakowskiem Podgórzem 4:0. Warta ma wystawić przeciwko Ł. K. S-owi następującą drużynę: Fontowicz, Flieger, Pawlak, Szerfke I, Ofierzyński, Przykucki, Nowacki, Kryśkiewicz, Szerfke II, Kniola i Radojewski. Ponieważ Warta w rozgrywkach ligowych należy do innej grupy, niż ŁKS, więc w okresie walk o mistrzostwo w grupach mecz powyższy nie mógłby dojść do skutku.

Groźna konkurentka panny Jadzi.
Wajsówna wystąpi w Poznaniu.

Start tegorocznego biegu naprzełaj o puhar „Kurjera Poznańskiego" poprzedzony zostanie lekkoatletycznemi zawodami eliminacyjnemi w celu ustalenia reprezentacji Poznania na mecz z Wiedniem w dniu 1 maja. Oprócz męskich zawodów eliminacyjnych odbędzie się kilka konkurencyj pań, z których niewątpliwie największem zainteresowaniem cieszyć się będzie rzut dyskiem, w którym po raz pierwszy w Poznaniu startować będzie rekordzistka świata

Jadwiga Wajsówna

(„Sokół" Pabjanice). W konkurencji tej zgłoszona została próba pobicia rekordu światowego, który — jak już zaznaczyliśmy — należy do Wajsówny i wynosi 42.43 mtr. Rekord poznańskiego okręgu wynosi 35.57 mtr. Oprócz Wajsówny w tej konkurencji startować będą: Jasieńska (AZS-Poznań), Kryżanka II (Warta) i Pieniążkówna (AZS).

Bardzo poważną konkurentką dla mistrzyni świata będzie Jasieńska — która na treningach rzuca regularnie powyżej 40 mtr.

—oOo—

Mądre pociągnięcia
Zw. Towarzystw Kolarskich.

Nowy zarząd Pol. Zw. Towarzystw Kolarskich powziął ostatnio szereg interesujących uchwał, a mianowicie:

Przywrócić do praw członkowskich sekcje kolarskie: „Juru" w Warszawie, Makkabi w Krakowie, Legji w Warszawie oraz Ciechanowskie Koło Cyklistów.

— Przyznać pierwsze miejsce w zeszłorocznym wyścigu Expressu Porannego — zawodnikowi Targońskiemu, uchylając nałożoną nań w biegu tym

dyskwalifikację.

— Przyznać turystom Legji warszawskiej, którzy w 1931 r. odbyli wycieczkę po Europie i turystom WTC, którzy odbyli wycieczkę Warszawa — Stambuł — Warszawa w roku 1931 — specjalne dyplomy pamiątkowe.

Polonja Karwińska
na czele tabeli ligowej.

Polonja Karwińska, która w jesiennych rozgrywkach żupy cieszyńskiej zajęła pierwsze miejsce, wykazuje w obecnym sezonie dobrą formę.

Ostatnio Polonja remisowała z czeskim SK. Karwina 1:1, oraz pokonała AFK. Sucha 1:0. Polonja znajduje się w tej chwili na czele tabeli, umacniając szanse swe na zdobycie mistrzostwa żupy.

20-stu z Łodzi...
Atletyczne mistrzostwa Polski.

W czasie nadchodzących świąt odbędą się w Poznaniu mistrzostwa Polski w zapasach i podnoszeniu ciężarów.

W zawodach wezmą udział zawodnicy wszystkich okręgów z wyjątkiem Wileńskiego i Stanisławowskiego, które przysyłają na mistrzostwa

jedynie obserwatorów.

Najliczniej reprezentowany będzie okręg warszawski, który wysyła 32 zawodników, dalej: Poznań — 31, Pomorze — 30, Łódź — 20, Kraków — 15, Lwów — 5 zawodników.

Zawody będą rozegrane według nowych przepisów.

POMNIK DLA... PŁYWAKA.
Wiadomości z całego świata.

Rozgrywki tennisowe o puhar Davisa w strefie południowo-amerykańskiej zostały zakończone. W meczu finałowym reprezentacja Argentyny pokonała zespół Chilijski w stosunku 3:0.

Bawarja, Austrja, Węgry i Czechosłowacja walczą w tym roku w boksie amatorskim o puhar Europy środkowej.

W dniu 3 maja odbędzie się drugie zkolei spotkanie pomiędzy Bawarją, a Węgrami. Mecz ten odbędzie się w Monachjum.

Na skutek decyzji powziętej przez władze bokserskie Niemiec odnośnie wyeliminowania wszystkich zawodników i organizatorów żydów z boksu niemieckiego, opróżniony został tytuł mistrzowski Niemiec w wadze średniej i półciężkiej, dzierżony

przez żyda Seeliga.

W czasie świąt Wielkiej Nocy o tytuł ten rozegrany będzie mecz między Wittem i Harikoppem.

Młody, nieznany dotąd pływak australijski, Godfrey Bockler, uzyskał fantastyczny wynik — 58 sek. w pływaniu na 100 mtr. stylem dowolnym.

Znany działacz i propagator węgierski na polu sportu pływackiego, Pela Komjadi, zwany — ojcem pływactwa węgierskiego, otrzymać ma w Budapeszcie pomnik, do którego budowy przystępują władze sportu pływackiego na Węgrzech. Komjadi niedawno umarł.

Miljon złotych czystego dochodu.
Wiązanka nowin sportowych.

Czechosłowacja ma w tym roku znaczne kłopoty z zestawieniem swej reprezentacji tennisowej do rozgrywek o puhar Davisa.

Wiadomem jest jedynie, że w reprezentacji tej napewno wezmą udział Roderich Mencel i F. Marszałek. W grę nie wchodzi zupełnie Jan Kozeluch, który w myśl nowych przepisów jako rekwalifikowany amator nigdy nie weźmie udziału w rozgrywkach o Davis Cup.

Trzeci przedstawiciel Czechosłowacji wyłoniony będzie z turnieju eliminacyjnego, w którym wezmą udział: Hocht, Siba, Maleczek i Vodiczka.

Stany Zjednoczone nie zestawiły dotąd swej reprezentacji tennisowej do rozgrywek o puhar Davisa.

Dotychczas — pewnym bez wątpienia jest jedynie udział Vinesa. W grę wchodzą ponadto: Allison, van Ryn, Sutter, Gledgill i Wood.

Znakomita, 15-letnia pływaczka holenderska, van Cuden, ustanowiła w Paryżu na zawodach międzynarodowych nowy rekord Europy w pływaniu na 100 mtr. stylem dowolnym, osiągając doskonały wynik 1:07,1 sek.

Międzynarodowe mistrzostwa Wimbledonu, rozegrane tradycyjnym zwyczajem w tennisie w roku ubiegłym, przyniosły — jak się okazuje ze ścisłych obliczeń — potężną sumę czystego dochodu w kwocie

ponad miljon złotych.

Dwaj czołowi długodystansowcy fińscy, Lehtinen i Isi Hollo zaproszeni zostali na zawody do Buenos Aires.

Mają się oni spotkać na paru dystansach ze znakomitością argentyńską w biegach długich, Zabalą, mistrzem maratonu olimpijskiego.

Zła pozycja w tabeli.
Niefortunne mecze Hakoahu.

Zakończony został w Warszawie dwudniowy czwórmecz piłkarski z udziałem trzech drużyn warszawskich, Polonji, Gwiazda i Makkabi oraz łódzkiego Hakoahu.

W drugim dniu czwórmeczu padły wyniki następujące:

Polonja — Makkabi 2:0 (2:0). Gwiazda—Hakoah 3:0 (1:0).

W ostatniej klasyfikacji pierwsze miejsce łatwo zajęła Polonja — 4 pkt., 2) Gwiazda — 2 pkt., 3) Makkabi — 1 pkt., 4) Hakoah 1 pkt.

Reprezentacja piłkarska Krakowa
w Holandji.

Holenderska prasa sportowa donosi, że we wrześniu odbędzie się w Amsterdamie mecz Holandja — reprezentacja Krakowa.

Drużyna holenderska w meczach nieoficjalnych rozgrywa spotkania jako „Zwaluwen".

Po meczu Holandja — Kraków odbyć się ma spotkanie Haga—Kraków.

Sport w kilku słowach.

(—) W związku z komplikującą się ostatnio kwestią potwierdzenia Królewieckiego dla ŁTS G. dowiadujemy się że sprawa została już konkretnie załatwiona. Mianowicie w dniu onegdajszym nadeszło pod adresem ŁOZPN-u wspomniane potwierdzenie z PZPN-u dla gracza drużyny łódzkiej.

(—) Wyznaczony uprzednio mecz o mistrzostwo klasy A między Hakoahem a ŁTSG na sobotę, odbędzie się za obopólnem porozumieniem zainteresowanych klubów w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy t. j. w niedzielę dn. 16 b. m. na boisku DOK o godz. 16-ej.

(—) W dniu 23 b. m. o godz. 17-ej w I-ym i o 17.30 w II-im terminie odbędzie się doroczne Walne Zebranie Oddziału łódzkiego Polskiego Zw. Dziennikarzy i Publ. Sportowych. Porządek dzienny zebrania jest następujący: 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego. 2) Odczytanie protokółu poprzedniego Walnego Zebrania. 3) Sprawozdanie Zarządu: a) sekretarza, b) skarbnika. 4) Sprawozdanie komisji rewizyjnej. 5) Uchwalenie absolutorjum ustępującemu zarządowi. 6) Wybory: a) prezesa, b) 4-ch członków zarządu, c) 3-ch członków komisji rewizyjnej i 3-ch członków sądu koleżeńskiego. 7) Wnioski zarządu i członków. 9) Wolne wnioski. O miejscu zebrania nastąpi specjalne zawiadomienie.

ZGON DZIENNIKARZA SPORTOWEGO.

W dniu onegdajszym zmarł w Bystrej po długich i ciężkich cierpieniach ś. p. Henryk Najder, dziennikarz sportowy, członek Zw. Dziennikarzy i Publicystów Sportowych korespondent łódzki „IKC." Przedwczesna śmierć ś. p. Henryka Najdera, wywołała wśród kolegów dziennikarzy sportowych — szczery żal.

Dodatkowa komisja poborowa

Jutro w sobotę, dnia 15 b. m. od godziny 8-ej rano w lokalu przy Al. Kościuszki 21 rozpoczyna urzędowanie dodatkowa komisja poborowa dla PKU. Łódź-Miasto I na którą winni się stawić poborowi rocznika 1911 i starszych nie mający uregulowanego stosunku do służby wojskowej zamieszkali na terenie 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisarjatów P. P. o ile otrzymali imienne wezwania ze Starostwa Grodzkiego w Łodzi.

We wtorek dnia 18 b. m. od godziny 8-ej rano w lokalu przy Al. Kościuszki nr. 21 rozpoczyna urzędowanie dodatkowa komisja poborowa dla PKU. Łódź-Miasto II do poborowych rocznika 1911 i starszych którzy nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej zamieszkują na terenie 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14 komisarjatów P. P. i otrzymali imienne wezwania ze Starostwa Grodzkiego w Łodzi.

Z KOŚCIOŁA PODWYŻSZENIA ŚW. KRZYŻA.

Gdy dzwony obwieszczą dzień Zmartwychwstania Pańskiego, pienia religijne, podczas rezurekcji, w kościele św. Krzyża wykona chór „Arja" pod batutą dyrektora Antoniego Przybyłowskiego.

PREMJERA ST. BALA (KEMPNERA) W TEATRZE MIEJSKIM.

Najbliższą premjerą w Teatrze Miejskim będzie 3-aktowa komedja - farsa St. Bala p. t. „Zielona Kotwica".

Reżyseruje sztukę p. Henryk Szletyński.

Udział w niej biorą najwybitniejsze siły naszego teatru. Jadwiga Chojnacka, Wanda Niedziałkowska, Hilda Skrzydłowska, Irena Wasiutyńska, Znicz, Winawer, Szubert, Mroziński, Węgrzyn, Lenk, Śliwiński, Matuszkiewicz, Ditrich, Danecki, Rzecki, Winczewski i Łabędzki.

Dekoracje: Stanisław Jarocki.

ORKIESTRA MARYNARKI WOJENNEJ W ŁODZI.

Dowiadujemy się, że 23 kwietnia r. b. przybywa do Łodzi reprezentacyjna orkiestra Marynarki Wojennej z Gdyni, dokonywująca tournée po Polsce, organizowane przez Ligę Morską i Kolonjalną.

Orkiestra ta, stawiana w rzędzie najlepszych tego rodzaju wykona pod batutą kpt. Dulina m. in. szereg utworów, opartych na dawnych pieśniach kaszubskich, ciekawych zarówno pod względem folkloru jak i muzycznym.

We wszystkich miastach, gdzie orkiestra ta koncertowała, występy jej spotkały się z wielkiem zainteresowaniem ze strony krytyki i publiczności. Niemniejsze zainteresowanie wzbudzi ona z pewnością i w naszem mieście.

TEATR REWJI „BAGATELA" Kilińskiego 124.

Jak się dowiadujemy w niedzielę dnia 16 b. m. nastąpi otwarcie teatru rewjowego „Bagatela" (w dawn. gmachu „Jar"). Na inauguracyjne przedstawienie dana będzie pełna humoru, werwy i satyry p. t. „Parada Gwiazd". Zaznaczyć należy, iż dyrekcja spoczywa w rękach znawców teatrów rewjowych, jak pp. Mieczysława Bessera i Wdowiaka, to też nic dziwnego, iż zapowiedziana premjera ze znanymi artystami tej miary co Heinrich, Prokopiakówna, Hryniewiczówna, Norski, Nożyca, Gosi Negro wywołała w naszem mieście zrozumiałe zainteresowanie.

VI-y OGÓLNOPOLSKI KONGRES ESPERANTYSTÓW W WARSZAWIE.

W Zielone Święta, dnia 4 i 5 czerwca r. b. odbędzie się szósty z rzędu Ogólnopolski Kongres Esperantystów w Warszawie.

Ugrupowania esperanckie wyłoniły z pośród siebie Miejscowy Kom. Organizacyjny Kongresu, na czele którego stanęli: Radca ministerjalny p. Kazimierz Zajączkowski, Dr. Wilhelm Köbin i Inż. Jan Skrzypiński. Normalna opłata wynosi zł. 5, dla studentów zł. 3, dla niezamożnych i bezrobotnych esp. zarejestrowanych w PUPP — bezpłatnie. Członkiem popierającym może być każda osoba, która uiści przynajmniej dwukrotną opłatę normalnej karty kongresowej. Opłaty należy wnosić tylko na konto PKO, skarbnika Edwarda Wiesenfelda, Nr. 247.36.

Adres listowy Sekretarjatu Kongresu: Sekretarjat VI-go Ogólnopolskiego Kongresu Esperantystów, Warszawa, ul. Widok 19 (tel. 234-84 od 10 do 12).

Program i skład Komitetu Honorowego podane będą w następnych komunikatach.

Zjazd zwołuje Federacja Stowarzyszeń Esperanckich w Polsce p. n.: „Polska Delegacja Esperancka" na której czele stoi Prof. Dr. O. Bujwid, redaktor „Pola Esperantisto" (Kraków, ul. Lubicz 34).

Co nas po pracy rozweseli?

Teatry i kina nieczynne.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz zabielany.
Leniwe pierożki z serem.
Buraczki ze śliwkami.

WINSZUJEMY.

Jutro: Anastazemu.
Wschód słońca 4.44
Zachód — 18.30
Długość dnia 13.46
Przybyło dnia 5.54
Tydzień 15.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork. Loco 6.85; kwiecień 6.72 maj 6.78 czerwiec 6.85.

Nowy Orlean: Loco 6.72, maj 6.72, lipiec 6.88 październik 7.10.

Liverpool. Loco 5.37; kwiecień 5.15; maj 5.16; czerwiec 5.16.

Egipska: Loco 7.48 maj 7.12; lipiec 7.21; październik 7.31.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

NIEJEDNOLITE USPOSOBIENIE DLA DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój zmienny. Najbardziej stosunkowo zniżkowała dewiza gdańska, tracąc ca 10 gr. na 100 guld. gd., Paryż i Praga były tańsze po 1 gr. na 100. Szwajcarja natomiast straciła 3 gr. na 100 fr. szw.

Bez zmiany kształtowały się Belgia, Włochy, Nowy Jork — czek i kabel. Dewiza angielska była droższa o 5 gr. na 1 funcie, odzyskując część straty, poniesionej na poprzednich zebraniach.

POPRAWA KURSÓW PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Zainteresowanie dla pożyczek premiowych było dziś cokolwiek mniejsze przy tendencji utrzymanej. Po niezmienionych cenach obracano 3 proc. Pożyczką Budowlaną i Dolarówką. 4 proc. Pożyczka Inwestycyjna zaś zyskała 50 gr. na sztuce.

Papiery dolarowe nieznacznie zwyżkowały: 6 proc. Pożyczka Dolarowa podniosła się o 0.12 proc., 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna — o 0.13 proc. 5 proc. Pożyczkę Konwersyjną zakupywano po kursie o 0.25 proc. wyższym. listy i obligacje banków państwowych Rolnego i Gospodarstwa Krajowego zmian kursowych jak zwykle nie wykazały.

PRYWATNE PAPIERY LOKACYJNE — NIEJEDNOLICIE.

Dział listów zastawnych towarzystw kredytowych cechował mały popyt i obroty. Grupę stołeczną, bardziej ożywioną reprezentowały 3 gatunki papierów 4 i pół proc. Listy Zastawne Tow. Kred. Ziem. Warsz. zniżkowały o 1 proc. 7 proc. Listy Zastawne Ziem. dolarowe były tańsze o 0.50 proc. wreszcie 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy nabywano pod koniec po cenie o 0.50 proc. wyższej.

Grupa prowincjonalna pozostała bez oficjalnych obrotów.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 41.80. Premj. Poż. Dolarowa, serja III. 56.00; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 102.00; Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 43.25; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 56.75—54.63; Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00; Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 39.50—39.00; Listy Zast. Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 39.50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 42—42.25.

AKCJE — BEZ ZMIANY.

Na giełdzie akcyjnej panował nastrój utrzymany. Przedmiotem tranzakcyj były akcje Banku Polskiego i Lilpop. Akcje Banku Polskiego nabywano po cenie o 25 gr. niższej, akcje Lilpopa natomiast obiegały po kursie ustalonym.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 74.50; Lilpop 11.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Poznań, 14. 4. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Warunki handel hurtowy parytet Poznań dostawa bieżąca, za 100 kg. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 75 tonn 18.00. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17.75—18.00 (usp. spokojne); pszenica 35.00—36.00 (usp. stałe); jęczmień 681-691 grl 14.25—15.00 (usp. spokojne); jęczmień 643-662 grl. 13.75—14.25 (usp. spokojne); owies 11.50—12.00 (usp. spokojne); owies 11.50—12.00 (usp. spokojne); mąka żytnia 65 proc. z work. 27.50—28.50 (usp. spokojne), mąka pszenna 65 proc. z work. 54.00—56.00 (usp. stałe); otręby żytnie 8.25—9.00; otręby pszenne 9.00—10.00; — pszenne grube 10.25—11.25; rzepak 45.00—46.00; gorczyca 42.00—48.00, wyka 12.50—13.50; peluszka 12.00—13.00; groch Wiktorja 21.00—23.00; groch Folgera 34.00—37.00; łubin niebieski 7.00—8.00; łubin żółty 8.50—9.50; seradela 11.00—12.00, ziemniaki jadalne 1.90—2.00. Ogólne usposobienie spokojne. Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 85 tonn; pszenicy 60 tonn; jęczmienia 45 tonn, mąki żytniej 60 tonn; mąki pszennej 60 tonn; otrąb żytnich 30 tonn. Specjalne gatunki ziemniaków eksportowych ponad notowania.

Brahms nigdy nie przeglądał się w lustrze.

Wielki kompozytor nie lubił kobiet.

Olbrzymie plakaty na słupach i murach domów Wiednia obwieszczają o uroczystościach stulecia narodzin Brahmsa, jakie odbędą się tu za miesiąc.

Wielki muzyk urodził się, coprawda w Hamburgu, ale Wiedeń był miastem, w którem spędził najlepszą część swego życia i skomponował

najpiękniejsze swe utwory.

Johannes Brahms przyszedł na świat 7 maja 1883 roku jako syn ubogich rodziców. Ojciec był muzykantem, grającym na trąbie w dętej orkiestrze wojskowej. Mały Johannes zaczął się uczyć gry na fortepianie i już jako 15-letni chłopiec dał swój pierwszy koncert.

Każdego wieczora, jednak, zmuszony był do przygotowania tańczącym w pewnej ubogiej piwiarni. Pierwszy poznał się na talencie chłopca słynny skrzypek Joachim, z którym Brahms zapoznał się przypadkiem. Ten skierował go do Schumanna, będącego wówczas w Düsseldorfie. Między wielkim kompozytorem, a młodym Brahmsem

nawiązała się serdeczna przyjaźń.

Niestety, Schumman, wpadłszy w rozstrój nerwowy, odtrącił przyjaciela.

Znowu zaczęła się wędrówka Brahmsa za zarobkiem.

W r. 1862 zawitał do Wiednia. Tu został już nazawsze. Tu zetknął się z Wagnerem. Uznawał jego wielkość, ale Wagner nie odpłacał mu tem samem.

Kompozycje Brahmsa zwróciły, jednak, na niego uwagę. Zaczęto go otaczać zaszczytami i sławą.

Ale on nie przywiązywał żadnej wagi do rzeczy zewnętrznych. Odznaczenia i ordery chował do pudełka od cygar; spodnie zbyt długie,

obcinał sam nożycami;

nigdy nie przeglądał się w lustrze i nie mógł przebywać w towarzystwie dam, gdyż gorszył je ordynarnemi dowcipami.

Najpiękniejsze pomysły muzyczne przychodziły mu do głowy podczas przechadzek. Ktoś z jego współczesnych w ten sposób opisuje spotkanie z Brahmsem na jednej z takich przechadzek w lasku podmiejskim:

„Z gołą głową, bez marynarki i kołnierzyka, biegł tak szybko, ciągnąc za sobą po trawie kapelusz jakgdyby go ktoś gonił. Zdaleka już

słyszałem jego sapanie.

Pot spływał mu z czoła po twarzy. Patrzał przed siebie, a oczy mu błyszczały.

Nigdy nie zapomnę tego niesamowitego widoku.

Brahms umarł 3 kwietnia 1897 r. Pochowano go w Wiedniu obok Schuberta, Mozarta, Glucką, Beethovena i Straussa... Teraz godnie uczczą stulecie jego narodzin.

Dwuletnia podróż Chińczyka.

Pieszo do Rzymu.

Przybył do Rzymu w dniu właLudwik Wei, młody Chińczyk, który wyruszył pieszo z Singapore, przebywając około 15 tys. kilometrów, by zwiedzić Wieczne Miasto i pomodlić się na grobach Apostołów. Pielgrzym ten będzie niebawem przyjęty przez Ojca św.

W wywiadzie udzielonym prasie rzymskiej Chińczyk w łamanej angielszczyźnie opisał malownicze dzieje swego przejścia przez Azję.

„Z Singapore udałem się w kierunku Sjamu, spotykając po drodze życzliwych ziomków, którzy mi pomogli. Z Bangkok skierowałem kroki ku Rangoon. Wówczas to przytrafiła mi się

pierwsza niemiła przygoda.

Napadli na mnie rozbójnicy, zbili i zostawili napółmartwego na drodze. Wyzdrowiałem jednak, nie tracąc odwagi ani wiary. By dotrzeć do Birmanji, należało przebyć góry. Z Rangoon udałem się na północ po przez Junnan i Sikiang, granice Tybetu.

W górach panowały straszne mrozy, dróg wogóle nie było, żywności nie miałem, noce spędzałem pod gołem niebem. Idąc ku południu, przebyłem Butan, potem Dariecling i dotarłem do Kalkuty. Było to w porze deszczowej, która przez szereg tygodni

dokuczała mi strasznie.

Idąc wzdłuż toru kolejowego znalazłem się w Madrasie, skąd udałem się do Kolumlos na wyspie Ceylon, by nawrócić da Goa, pierwszego celu mojej pielgrzymki.

Z Goa udałem się do Bombaju i Karaki, idąc następnie wzdłuż granicy Afganistanu. Z Południowej Persji przybyłem do Bender Attos, gdzie wsiadłem na okręt do Bassory.

Wzdłuż Tygrysu dotarłem do Mossulu, a następnie do Aleppo w Syrji. Przed przybyciem do Adamaszku napadli mnie znowu bandyci, tym razem jednak nie doznałem od nich żadnej krzywdy. Z Beyruthu, idąc wzdłuż wybrzeża, dotarłem do Port Said, przeszedłem Egipt i okrętem dostałem się do Stambułu, a stąd do Grecji, gdzie odpoczywałem parę tygodni. Na pokładzie francuskiego okrętu dojechałem potem do Marsylji. Podróż miała się ku końcowi. Brzegami Rodanu dostałem się do Ljonu i Genewy, dalej do Fryburga. Medjolanu i wreszcie jestem u upragnionego celu, w Rzymie, stolicy świata chrześcijańskiego".

Podróż śmiałego Chińczyka trwała dwa lata.

BACZNOŚĆ, PIĘKNE PANIE!

Niebezpieczne zabiegi kosmetyczne.

FARBOWANIE WŁOSÓW HENNĄ GROZI ŚMIERCIĄ.

Zdawałoby się, że przy obecnym rozwoju i kulcie zdrowia fizycznego moda podąża za współczesnością. Tymczasem, że tak nie jest wykazał w Drezdeńskiem Towarzystwie Dermatologicznem R. Frühwald, zastanawiając się nad cierpieniami skórnemi, powstającemi wskutek nieopatrznego

stosowania się do wymagań mody.

Nieraz panie, dziwiąc się grubości i obfitości męskiej garderoby szczycą się zahartowaniem, pozwalając im na noszenie znacznie lżejszych strojów. Ale przechwałki te nie zawsze są uzasadnione.

Wychodzące już na szczęście z mody zbyt krótkie spódniczki porządnie dały się we znaki niejednej strojnisi: nogi, niedostatecznie chronione przez zbyt cienkie pończochy, nieraz ulegały odmrożeniom, pozostawiającym na czas długi

przykre ślady.

Teraz, choć już moda wymaga spódniczek dłuższych, pozostały jednak cieniutkie pończochy, więc nogi nadal nie są dostatecznie chronione przed zimnem.

Pończochy powodują inne jeszcze dolegliwości: używane do ich farbowania barwniki wywołują nieraz dokuczliwe wypryski. Podobne wypryski powstaja nieraz na szyi wskutek szkodliwego działania barwników, używanych do farbowania kołnierzy futrzanych. W tych ostatnich wypadkach wina jest oczywiście, po stronie wytwórców, nie liczących się

ze zdrowiem swych odbiorców.

Główną winę szkodliwości obuwia ponoszą wysokie obcasy słupkowe lub francuskie, wywołujące obrzęki na grzbiecie stopy. Wskutek nienormalnego położenia stopy największa część ciężaru ciała spoczywa na kłębie wielkiego palca· nadmierne ciśnienie wywołuje tam niepożądane zrogowacenia — Zbyt ciasne obuwie powoduje nieraz na stopach ciemne zabarwienie skóry oraz rany. podobne zupełnie do odleżyn: na palcach powstają od niego nagniotki i odciski oraz schorzenia paznokci. Z drugiej strony, i chodzenie boso, tak częste przy ćwiczeniach sportowych, nie pozostaje

bez przykrych skutków:

na podeszwach powstają nieraz dokuczliwe brodawki. Zatem najbardziej wskazane są wygodne trzewiki sportowe na niskich obcasach.

I kapelusze obecne nie są bez zarzutu pod względem higjenicznym: przylegając do nieowłosionej części skóry wywołują nieraz na nich (na karku, czole, uszach)

uporczywą pryszczycę.

Uczesanie dbającej o siebie pani też niekoniecznie sprzyja higjenie. Ściśle przylegające za uszami włosy nieraz powodują tam wypryski. Innych bied przyczyną jest

trwała ondulacja:

pozostawia ona nieraz na skórze głowy przykre okrągłe ślady oparzeń. — Środki służące do farbowania i do utlenienia włosów, wywołują często wypryski na twarzy i szyi. Po farbowaniu henną obserwowano wypadki nieznośnego swędzenia głowy, tak silnego, że trzeba było uśmierzać je zapomocą środków narkotycznych.

Golenie włosów pod pachami lub usuwanie ich w inny sposob wywołuje nieraz ropnie (t. j. wrzody) gruczołów potowych.

Szminki, pudry, środki przeciw piegom, pomadki do warg, wody do płókania ust wywołują u wielu osób

zapalenia skóry na twarzy.

Woda kolońska powoduje czasami plamy na skórze. Kosmetyczne zastrzyki parafiny również wywoływać mogą dość ciężkie nawet uszkodzenia.

Wreszcie i noszenie bransoletek i naszyjników niezawsze bywa zupełnie bezpieczne, wywołuje bowiem nieraz zapalenia skóry w miejscach stale przez nie podrażnianych. — Modne obecnie celuloidowe oprawy okularów bywają znów

przyczyną wystrysków.

Poważniejsze szkody dla zdrowia, wynikłe ze stosowania współczesnych środków upiększania się notują w swojej praktyce lekarskiej prawie wszystkie specjalności. I tak np.: Okuliści opisują zapalenia spojówki, wywołane przedostaniem się do oka henny podczas farbowania włosów, nie mówiąc już o licznych wypryskach, spowodowanych

farbowaniem rzęs i powiek.

Neurolodzy wspominają o wypadkach, gdy trwała ondulacja wywoływała lżejsze lub cięższe objawy mózgowe, a znany jest nawet wypadek, zakończony śmiercią. Urologja notuje wypadki schorzeń pęcherza moczowego z powodu niedostatecznej ochrony zbyt lekkim strojem przed działaniem zimna. Zbyt usilne dążenia do osiągnięcia lub zachowania wysmukłej postaci, czyli t. zw. „linij", połączone z wstrzymaniem się od jadła, a zwłaszcza napojów, niejedną elegantkę przyprawiło już o zaburzenia w przemianie materji, których skutkiem były poważne cierpienia nerkowe. Kosmetyczne operacje piersi też niezawsze bywają bezpieczne.

Ten szereg dolegliwości cierpianych przez męczenniczki mody wskutek zbyt skwapliwego stosowania się do niej możnaby

pomnożyć wielokrotnie,

ale już i te przykłady dają obraz dosyć ponury. Baczność, piękne panie!

W przededniu świąt.



Sprzedaż baranków wielkanocnych.

„Macon" może utrzymać się

7 dni w powietrzu

Straszna katastrofa olbrzyma powietrznego „Akron" niezupełnie pozbawiła St. Zjednoczone sterowców. „Akron" nie był bowiem jedynym sterowcem-olbrzymem Ameryki. Miał on przyrodniego „brata" w postaci równie potężnego sterowca „Macon".

„Macon" może słusznie nosić nazwę pancernika powietrznego. Ma on 235 metrów długości, 40 metrów średnicy, 44 mtr. wysokości. Jego pojemność wynosi 6 i pół miljona stóp sześc.

Wprawia go w ruch 8 motorów o łącznej sile 4 tys. 400 koni (po 550 każdy) Motory te pozwalają „Maconowi" rozwijać

szybkość 125 km. na godzinę.

„Macon" może brać udział bezpośredni w walce, dzięki zaopatrzeniu w szybkostrzelne działa i karabiny maszynowe, oraz odpowiedni zapas bomb, wynoszący ponad 100 tonn. Może utrzymać się w powietrzu przez 7 dni.

Aczkolwiek większość prasy amerykańskiej uporczywie odmawia wielkim sterowcom znaczenia praktycznego, sfery wojskowe

są innego zdania.

Doceniają one rolę sterowców w przyszłej wojnie.

To też Ameryka przystąpiła do budowy na wyspach Hawai i Filipinach lotnisk sterowcowych, które w chwili obecnej są na ukończeniu.

Cierpienia zwierząt nie przyniosą ulgi człowiekowi.

Nowe argumenty przeciwko wiwisekcji.

Wiwisekcja jest jednem z zagadnień około których toczy się od długiego czasu namiętna dyskusja. Dzień w dzień tysiące zwierząt podawane są straszliwym cierpieniom, aby przez doświadczenia, które są dokonywane na ich żyjących ciałach, powiększyć zasób naszej wiedzy medycznej.

Niedawno ukazała się na półkach księgarskich książka Włocha Ciaburri, której autor dowodzi że niema żadnego dowodu, aby na podstawie doświadczeń, przeprowadzonych na zwierzętach wnioskować o reakcji organizmu ludzkiego, i że okropne męki, na które naraża się zwierzęta, są zupełnie bezcelowe. W dziele tem zawiera się wielki materjał argumentów rzeczowych, przemawiających przeciwko wiwisekcji. Autor występuje nietylko w roli przyjaciela zwierząt. Traktuje rzecz raczej z punktu widzenia utylitarnego: zapytuje się mianowicie, czy doświadczenia na zwierzętach wzbogacają wiedzę o człowieku? Odpowiada na to pytanie odmownie.

I dopiero po otrzymaniu tej odpowiedzi wzywa wszystkich uczonych, aby w imię nauki i w imię ludzkości

wyrzekli się wiwisekcji.

„Skłaniamy głowy przed wiedzą — pisze Ciaburri. — Jej zagadki i jej tajemnice dręczą nieustannie ducha tych ludzi, którzy są zdolni do rozmyślań. Z pewnością nie chcielibyśmy opuścić żadnej sposobności oświetlenia otaczającej nas ciemni, choć ciągle musimy powtarzać sobie, że nic nie wiemy, i być może — nigdy nie będziemy nic wiedzieć. Na nasze wątpliwości przy łożu boleści cierpiącego człowieka nie otrzymamy odpowiedzi w wiwisekcji.

Tylko obserwacja nieustanna

może nas naprowadzić na dobrą drogę — nigdy wiwisekcja, nigdy dręczenie i torturowanie nieszczęsnych zwierząt. Powiedzenie Michele'ta, że — cała natura protestuje przeciwko torturom, które człowiek zadaje zwierzętom i woła o pomstę do Boga, który stworzył zarówno człowieka, jak zwierzę — jest do dziś dnia ogólnym protestem ludzkości i przeciwko okrucieństwu wiwisekcji. Chrześcijaństwo jest religją miłości i jej wyznawcy nie mogą w żadnym razie pozostać na uboczu podczas tej walki o ludzkość i sprawiedliwość.

Autor przypomina dalej nauki miłosiernego świętego Franciszka z Assyżu i wzywa całą ludzkość aby wypowiedziała się kategorycznie przeciwko wiwisekcji a uczonych, aby poszukali innych, pewniejszych i mniej bezlitosnych dróg zdobywania wiedzy.

Genjusz ludzki przygotowuje

straszliwy zamach na kina.

Amerykański magnat filmowy, Samuel Goldwyn, który niedawno przybył do Anglji, udzielił prasie londyńskiej wywiadu na temat przyszłego rozwoju telewizji.

„Od kilku już lat — oświadczył Mr. Goldwyn — śledzę z zainteresowaniem rozwój telewizji, ale dopiero niedawno przekonałem się, że telewizja osiągnęła już.

znaczny stopień doskonałości.

Było to wtedy, gdy ujrzałem film mówiony, przesłany drogą powietrzną na dystans setek tysięcy kilometrów i wyświetlany na małym ekranie. Czystość dźwięku i obrazu była równie doskonała jak w najlepszym kinie, a nawet djalog brzmiał lepiej, dzięki brakowi wszelkich niepotrzebnych szmerów".

„Pokaz ten, który widziałem w New Yorku, stał się do pewnego stopnia rewelacją dla mnie, gdyż dotychczas odnosiłem się sceptycznie do zapowiedzi, przepowiadających triumf telewizji. Obecnie, jestem przekonany, że rozwój telewizji postępować będzie coraz szybciej naprzód i za parę lat każdy dom będzie posiadał swe prywatne kino. Gdy wynalazek ten będzie można eksploatować

na szerszą skalę,

powstanie aparat, skonstruowany na wzór automatów. Co wieczór nadawać się będzie na falach eteru pięć, sześć filmów dźwiękowych, a każdy będzie mógł wybierać sobie film, jaki będzie chciał oglądać".

„Przemysł kinematograficzny przejdzie silny wstrząs. Producenci filmowi nie zostaną nim jednak dotknięci, gdyż popyt na filmy się nie zmniejszy. Ucierpią jedynie kinematografy, z których wiele zostanie zamkniętych. Dobre filmy, jak dobre sztuki, zawsze będą jednak przyciągały publiczność, szukającą rozrywki poza domem. Lecz z chwilą, gdy każdy będzie mógł oglądać u siebie w domu największe gwiazdy ekranu, przemysł filmowy będzie musiał zastosować się do tego".

—oOo—

Podsłuchane.

CURRICULUM VITAE.

Pan Krupka znalazł wreszcie swój ideał i wkrótce ma zamiar ożenić się.

Pewnego razu pyta go przyjaciel:

— A właściwie ile ona ma lat?

Pan Krupka zastanawia się chwilę wreszcie powiada:

— Właściwie to trudno określić. Bo podług metryki powinna mieć czterdzieści, podług zębów — około siedemdziesięciu, sądząc z temperamentu — ma około dziewiętnastu, z bujnej przeszłości — jakieś sto dwadzieścia, a podług ortografji — nie więcej jak siedem!

JAROSZ.

— Co ja widzę! Siedzisz i jesz sobie befsztyk, chociaż jesteś wegetarjaninem?

— Tak, mój drogi, bo befsztyk dla mnie należy do zakazanych owoców!

RELACJA.

— Wpadł jak wicher do płonącego domu, aby uratować swoją teściową.

— Niema się czemu dziwić, w takich momentach traci się często głowę.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.